

TEMAT MIESIĄCA

MATKA BOŻA NIE JEST
DZIEŁEM SZTUKI

TEMAT MIESIĄCA

MARIANNA - KOBIETA
WIELKIEGO FORMATU

ŚWIADECTWO

KURS EUREKA POBUDZA
SERCA MŁODYCH LUDZI

FELIETON

SMUTECZKI MŁODEJ
MATECZKI

FELIETON

PRZEJAW TROSKI O KOŚCIÓŁ,
CZY TEŻ BEZPARDONOWY ATAŁ?

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

maj 2019/ nr 39

Oto Matka Twoja!



***„OBRAZ MARYI NIE JEST TYLKO OBRAZEM, CZY DZIEŁEM SZTUKI.
ONA JEST MATKĄ BOGA I MATKĄ LUDZI. JEST MATKĄ KOŚCIOŁA,
ŚWIĘTEGO KOŚCIOŁA, KTÓREGO TWÓRCĄ JEST JEZUS CHRYSZTUS”. STR 4***

SŁOWO ŻYCIA

J 19, 25-27

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Powyższy tekst to jeden z najkrótszych, ale jednocześnie jeden z najpiękniejszych, jeden z najbogatszych w znaczenie fragmentów ewangelii czytanych podczas Mszy Świętej. Jezus wykorzystuje ostatnie spotkanie z najbliższymi, by przekazać swój testament. Bo ten fragment ewangelii nazywamy testamentem z krzyża. A jak wiemy w testamencie przekazuje się rzeczy najistotniejsze. I to też czyni Jezus. Maryi powierza swego umiłowanego ucznia, a uczniowi - Maryję. Niewiasto, oto syn Twój, Synu, oto Matka twoja. Już w II w. w umiowanym uczniu, św. Janie, teolodzy odkrywali nas samych, każdego z nas. Jezus mówiąc: Synu, oto Matka twoja, miał na myśli każdego z nas, każdego człowieka. Jezus dał nam swoją Matkę, abyśmy Jej powierzali swoje troski, problemy, bo któż zrozumie cierpienie, los człowieka, nieraz trudny, kto zrozumie matkę, która traci syna, kto zrozumie żonę, która traci męża, kto zrozumie ocenianie ludzi i potępienie, jak nie Maryja, kto nas wesprze w takich chwilach, jak nie Ona, która sama doświadczyła tego wszystkiego? Zatem Jezus z miłości do każdego człowieka, do każdego z nas, dał nam Maryję za Matkę, abyśmy nie czuli się samotni, abyśmy mieli kogoś, kto jest z nami na każdym etapie naszego życia, a co najważniejsze, zostawił nam kogoś, kto ma do Niego, do Jezusa największy przystęp, kto ma na Jezusa największy wpływ, bo jak mawiał św. Jan Paweł II: przez Maryję do Jezusa. I powtarzamy jak najczęściej za św. Janem Pawłem II, który skierował niegdyś do Matki Bożej w intencji naszej Ojczyzny następujące słowa: *O Matko, uświęć rodzinę, czuwal nad duszą młodzieży i sercem dzieci. Pomóż w przezwyciężeniu wielkich zagrożeń moralnych. Daj nam odradzać się poprzez świadectwo dawane Krzyżowi i Chrystusowi.*

ks. Andrzej Ratkiewicz

Nasi Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk majowy numer „Kazimierza”. Maj to miesiąc Maryjny, dlatego też w tym numerze nie zabraknie artykułów o Matce Bożej, o jej oddaniu, posłuszeństwie i wstawiennictwie. Zwłaszcza jest to ważne w momencie, kiedy niektórzy próbują umniejszyć czy zanegować Jej zasługi w wyprasaniu naszych prośb u Pana. Wydajemy ten numer w Dzień Matki, stąd kilka słów o mamach, zwłaszcza o tej jednej - matce błogosławionego. Wyjątkowo ciekawe są felietony. Pierwszy, to refleksja młodej mamy, a raczej jej smuteczki. Drugi jest odpowiedzią na aktualną sytuację w Kościele. Nieodmiennie pamiętamy również o najmłodszych, których zachęcamy do pracy twórczej. Wszystkim pochylającym się nad naszym parafialnym miesięcznikiem, życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko-Czarnecka

Sekretarz redakcji: ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruc.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

MATKA BOŻA NIE JEST DZIEŁEM SZTUKI 4

MARIANNA – KOBIETA WIELKIEGO FORMATU 9

NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWO „MATKA” 12

FELIETON

SMUTECZKI MŁODEJ MATECZKI 14

PRZEJAW TROSKI O KOŚCIÓŁ, CZY TEŻ BEZPARDONOWY ATAK? 15

WAŻNE INFORMACJE

MAJOWE ROCZNICE 18

OBCHODY DWUSETNEJ ROCZNICY URODZIN STANISŁAWA MONIUSZKI
W PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA
W BIAŁYMSTOKU 20

KARTKA Z KALENDARZA: ŚW. IZYDOR ORACZ, ŚW. ZOFIA 22

KRZYŻÓWKA 23

ŚWIADECTWO

KURS EUREKA POBUDZA SERCA MŁODYCH LUDZI 24

MŁODZIEŻ

AUTORYTET NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI? 26

HISTORIA

Tworzenie struktur Kościoła katolickiego po odzyskaniu
niepodległości przez Polskę 28

NASZE WSPÓLNOTY

O tym, jak matki ponownie pojechały do Matki 29

NASI ŚWIECI

MEDIACJE RODZINNE I ICH PATRONKA 31

SZKOŁA LITURGII

Czym jest dla mnie Eucharystia? 33

PISMO ŚWIĘTE

Prorocy Starego Testamentu o Matce Bożej 34

CUDA EUCHARYSTYCZNE

Cud w Bolsenie – Orvietto 36

KULTURA

Recenzja filmu: MARY'S LAND. Ziemia Maryi 38

Recenzja książki: „Trudno nie wierzyć w nic. Między wiarą a nie-
wiarą” Rozmowa Cezarego Sękałskiego z Adamem Nowakiem 38

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści siostry Basi – Musimy inaczej 39

Krzyżówka, uśmiechnij się, pomaluj obrazki, szyfrowanka 40

MATKA BOŻA NIE JEST DZIEŁEM SZTUKI

Byłem wojującym sługą szatana, nieprzyjacielem Kościoła i Dziewicy Maryi. Tak mówił o sobie Bruno Cornacchiola, który całym sercem zwalczał Kościół katolicki, uważając go za synagogę szatana. Ze szczególną nienawiścią odnosił się do kultu Matki Bożej, do duchowieństwa i papieża Piusa XII, którego planował zabić 8 września 1947 r., w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. 12 kwietnia 1947 r. objawiła mu się Matka Boża i to był początek jego nawrócenia. Kochajcie Ją, Maryja jest naszą kochającą Matką. Kochajcie Kościół! On jest płaszczem, który chroni nas przed piekłem rozprzestrzeniającym się w świecie. Dużo się módlcie, a wtedy oddalicie pokusy ciała. Módlcie się!



W CIEMNOŚCIACH NIEWIARY

Bruno Cornacchiola urodził się w 1913 r. w stajni na przedmieściach Rzymu, ponieważ w tak skrajnym ubóstwie mieszkali jego rodzice. Został ochrzczony dopiero po powrocie swego ojca z więzienia. Dorastał i wychowywał się w bezbożnym środowisku rzymskich slumsów, w których mieszkali

prawie sami kryminaliści i prostytutki. Imiona Boga, Chrystusa i Matki Bożej słyszał tylko wtedy, gdy dorośli przeklinali albo bluźnili. W domu Brunona trwały nieustanne kłótnie, przekleństwa i bicie dzieci. Starsze z nich na noc uciekały z domu, aby móc się spokojnie przespać. Bez butów, w podartym ubraniu, zawszony chodził spać na schodach Bazyliki

św. Jana na Lateranie. Pewnego ranka zziębniętym chłopcem zainteresował się jakiś zakonnik, który zabrał go do klasztoru mniszek. Tam go nakarmiono, umyto, dano mu lepsze ubranie i co najważniejsze, siostry zaczęły uczyć go katechizmu. Po 40 dniach przygotowania szesnastoletni Bruno przyjął I Komunię Świętą i sakrament bierzmowania. I na tym skończyła się, niestety, jego edukacja religijna. W wieku 20 lat został powołany do wojska, gdzie po raz pierwszy w swoim życiu miał pod dostatkiem jedzenia. Po zakończeniu służby wojskowej w 1936 r. Cornacchiola ożenił się z dziewczyną, którą znał od dzieciństwa. Tylko dzięki jej naleganiom zgodził się na ślub kościelny. W tym właśnie czasie zaczął się fascynować ideologią komunizmu i wstąpił do komunistycznej partii. Tam jego partyjni towarzysze przekonali go do wyjazdu z włoskim wojskiem na wojnę domową do Hiszpanii, by tam szpiegować i sabotować na rzecz komunistów. W Saragossie Cornacchiola spotkał pewnego niemieckiego żołnierza, który mu bardzo zaimponował, ponieważ ani na chwilę nie rozstawał się z Biblią. Żołnierz ten należał do protestanckiej sekty i zionął nienawiścią do papieża oraz Kościoła katolickiego. Rozmowy z nim sprawiły, że u Brunona awersja do Kościoła katolickiego przerodziła się w tak wielką nienawiść, że kupił sobie sztylet i napisał na nim „śmierć papieżowi”. Po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii wrócił do Rzymu i rozpoczął pracę jako konduktor w przedsiębiorstwie komunikacji miejskiej. W tym też czasie na-

wiązał kontakt z Adwentystami Dnia Siódmego. Po szkoleniu w krótkim czasie został mianowany dyrektorem misyjnej młodzieżówki adwentystów w Rzymie i Lazio. Cornacchiola całym sercem nienawidził Kościoła katolickiego, papieża, kultu Matki Bożej i wyróżniał się zaangażowaniem i gorliwością w ich zwalczaniu. W związku z tym w kwietniu 1947 r. otrzymał polecenie wygłoszenia mowy na placu Piazza della Croce Rossa, w której miał ośmieszyć kult Eucharystii i Matki Bożej. Był to dla niego wielki zaszczyt. Pragnął więc jak najlepiej przygotować to wystąpienie. Z tego właśnie powodu w sobotę 12 kwietnia razem z trójką swoich dzieci (11-letnią Isolą, 7-letnim Carlem oraz 4-letnim Gianfrankiem) udał się na peryferie Rzymu, do Tre Fontane, aby tam w spokoju, na łonie przyrody, przygotować swoje przemówienie. Jednocześnie chciał pozwolić dzieciom wyhasać się do woli. Niedaleko drogi znalazł piękną polanę, na której rozbili swój obóz. Dzieci zaczęły się bawić piłką, natomiast ojciec z notatnikiem i Biblią, w skupieniu i z wielką gorliwością, przygotowywał swoje wystąpienie. Na okładce swego egzemplarza Pisma Świętego napisał: *To będzie śmierć Kościoła katolickiego z papieżem na czele*. Warto dodać, że Cornacchiola odznaczał się dużą inteligencją, miał łatwość wymowy i cięty język w dyskusjach, a przy tym był porównywalny i gwałtowny oraz robił wszystko, aby jak najwięcej ludzi przekonać do swoich racji i uczynić ich wyznawcami Adwentystów Dnia Siódmego.

ŚWIATŁO Z NIEBA

Kiedy Bruno siedział w cieniu eukaliptusa i przygotowywał swe przemówienie, w pewnym momencie jego dzieci zgubiły piłkę i prosiły go, aby pomógł im ją odnaleźć. Zanim Bruno wybrał się z siedmioletnim Carlem na poszukiwanie piłki, nakazał czterolatkowi Gianfrancowi nie ruszać się z miejsca, a swą najstarszą córkę

Isolę poprosił, by popilnowała bra-

ciszka. Schodząc po skarpie w dół, co jakiś czas wołał do Gianfranca, chcąc się upewnić, że chłopiec jest na swoim miejscu. W pewnym momencie jednak nie usłyszał odpowiedzi i dlatego szybko wrócił do miejsca, gdzie pozostawił dwójkę dzieci. Niestety, dzieci już tam nie było. Zaniepokojony zaczął wołać oraz szukać w zaroślach i między skałami. Dopiero po dłuższym poszukiwaniu odnalazł czterolatka, który nieruchomo klęczał ze złożonymi rękami, wpatrzony w grotę i powtarzał z zachwytem oraz nieopisaną radością *Bella Signora! (Piękna Pani!)*. Dziecko nieustannie powtarzało te słowa, tak jakby się modliło i adorowało kogoś. *Co mówisz, Gianfranco? Co widzisz?* - pytał ojciec. Chłopiec jednak nie odpowiadał, był tak zafascynowany tym, co widział, że ojciec nie mógł nawiązać z nim żadnego kontaktu. To dziwne zachowanie syna zdenerwowało Brunona, ale równocześnie napełniło go dziwnym lękiem. *Przecież nikt nie uczył moich dzieci modlitwy. Co to za dziwna zabawa, którą sobie wymyśliły?* - pytał sam siebie. *Czy to ty nauczyłaś Gianfranca bawić się w „Bella Signora”?* - zapytał córki. *W ogóle nie znam tej zabawy* - odpowiedziała Isola i dodała - *Może ktoś tam jest?* Potem podeszła do groty i upewniła się, że w środku nie ma nikogo. Wracając, dziewczynka nagle upadła na kolana, złożyła ręce i ze wzrokiem utkwionym w kierunku groty zaczęła również powtarzać *Bella Signora!* Zdenerwowany ojciec pomyślał, że dzieci po prostu sobie z niego żartują. Zawołał Carla, który jeszcze szukał piłki i spytał go: *Co to za zabawa? Czyście się umówili?* Chłopiec zdążył tylko odpowiedzieć ojcu, że nie zna tej zabawy, gdyż nagle również on ukląkł i pełen zachwytu mówił: *Bella Signora!* Tego było już dla Cornacchioli za wiele. Poirytowany wrzasnął: *Dosyć z żartami, natychmiast wstawajcie!* Dzieci jednak w ogóle na to nie reagowały. Wtedy z wielką złością chwycił Carlo za ramiona, aby go postawić na nogi, ale okazało się to niemożliwe,

chłopiec był jak posąg o kilkutonowej wadze. Próbował zrobić to samo z najmłodszym Gianfrankiem i najstarszą Isolą, ale również oni tkwili nieruchomo na klęczkach, niczym nieusuwalne kolumny z marmuru. To niesamowite doświadczenie napełniło Brunona przerażeniem. Wydawało mu się, że ktoś zaczarował jego dzieci. Pomyślał, że może w grocie jest jakiś czarownik albo katolicki ksiądz, który je hipnotyzuje. Zaczął więc wołać, aby ten ktoś wyszedł na zewnątrz, ale jedyną odpowiedzią było milczenie. Wówczas zdecydował się sam wejść do groty, aby siłą swoich pięści przepędzić intruza. W środku jednakże nie było nikogo. Próbował jeszcze raz podnosić klęczące dzieci, ale okazało się to absolutnie niewykonalne. Zaczął więc w desperacji wzywać pomocy, lecz nie było na to żadnego odzewu, po prostu nikt go nie słyszał. Zrozpaczony powrócił do dzieci, które w dalszym ciągu klęcząc ze złożonymi rękami, powtarzały jak w transie: *Bella Signora, Bella Signora!* Poczuł się bezsilny jak małe dziecko i w końcu zaczął płakać, powtarzając: *Co tu się dzieje?* Po chwili w tej swojej bezradności i lęku podniósł ręce i oczy do nieba z prośbą o pomoc: *Boże, tylko Ty możesz mi pomóc*. Gdy tylko wypowiedział te słowa, nagle zobaczył dwie śnieżnobiałe, przezroczyste ręce, które zbliżyły się do jego oczu, zdejmując z nich jakby łuski lub zasłonę. Poczuł się niedobrze, lecz po pewnym czasie został ogarnięty jakimś tajemniczym, nadzwyczajnym światłem, czuł, że doświadcza innej rzeczywistości, że jego dusza została wyzwolona z materialnego ciała. Ogarnęła go nieopisana radość i pokój, coś tak zdumiewająco pięknego, czego istnienia nigdy nie przeczuwał.

Po pewnym czasie odzyskał zdolność widzenia i wtedy zauważył, że nagle z tego niezwykłego światła wyłoniła się postać młodej kobiety, średniego wzrostu, o ciemnej karnacji i semickich rysach twarzy, której piękna nie jest w stanie wyrazić ludzki język. Kobieta



owa miała czarne włosy, ubrana była w płaszcz koloru zielonego sięgający aż do jej bosych stóp, a pod nim śnieżnobiałą suknię, przepasaną różową przepaską i cała była otoczona aureolą złocistych promieni. W prawej ręce trzymała na piersi Biblię. W pierwszym odruchu Bruno chciał krzyknąć z zachwytu, ale nie mógł w ogóle wydobyć z siebie głosu. W międzyczasie na miejscu objawienia pojawił się cudowny zapach kwiatów. Cornacchiola padł na kolana obok swoich dzieci i w zachwycie, ze złożonymi rękami,

także i on zaczął powtarzać: *Bella Signora! Po latach tak mówił o tej sytuacji: Jeżeli ktoś otrzymał nadzwyczajną łaskę zobaczenia niebiańskiego piękna, nie może już niczego innego pragnąć jak tylko tego, by po śmierci móc cieszyć się nim w wieczności.*

ORĘDZIE „PIĘKNEJ PANI”

„Piękna Pani” zaczęła w pewnym momencie mówić do Brunona: *Jestem Dziewicą Objawienia. Prześladujesz Mnie, ale już jest najwyższy czas, abys z tym skończył. Wracaj do świętej*

wspólnoty Kościoła katolickiego.

Głos Matki Bożej brzmiał jak najsu-
btelniejsza muzyka, a Jej przepiękna
postać promieniowała niebiańskim
światłem miłości. Maryja rozmawiała
z Cornacchiolą przez godzinę i dwa-
dzieścia minut. Poruszyła oprócz te-
matów osobistych, również sprawy
całego Kościoła, a w szczególności od-
noszące się do księży oraz przekazała
specjalne orędzie dla Ojca Świętego.
W pewnym momencie Matka Boża
wskazała ręką na czarną sutannę oraz
na połamany krzyż leżący w pobliżu Jej
stóp i powiedziała:

*To jest znak, że Kościół będzie cier-
piał, doświadczy wielkiego prześlado-
wania, a niektórzy porzucą kapłań-
stwo (...). Ty trwaj mocno w wierze.*
Maryja uświadomiła Brunonowi, że
będzie musiał przejść przez trudne
doświadczenie duchowego cierpienia,
że spotka się z niezrozumieniem, ale
nie powinien niczego się bać, gdyż
Ona sama będzie otaczała go mat-
czyną opieką. Prosiła go, aby dużo się
modlił, codziennie odmawiał różaniec,
czytał Pismo Święte, by jak najczęściej
uczestniczył w Eucharystii, adorował
Jezusa obecnego w Najświętszym Sa-
kramencie i regularnie przystępował
do sakramentu pokuty. Prosiła rów-
nież, aby w sposób szczególny modlić
się o nawrócenie grzeszników, za nie-
wierzących i o zjednoczenie chrześci-
jan w jednym Kościele. Mówiła: *Każ-
de „Zdrowaś Mario” wypowiedziane
z wiarą i miłością jest jak złota strzała,
która dosięga Serca Jezusa.*

Aby oddalić wszelkie wątpliwości,
Matka Boża już wtedy, na trzy lata
przed ogłoszeniem 1 listopada 1950 r.
dogmatu o Jej Wniebowzięciu, powie-
działa: *Moje ciało nie uległo rozkłado-
wi. Mój Syn i aniołowie przyszli Mnie
zabrać w momencie mojego przejścia
z tego świata.* Pragnąc uwolnić Bruno-
na od wszelkich wątpliwości dotyczą-
cych realności spotkania z Nią, Maryja
powiedziała jeszcze: *Chcę dać ci nie-
zbity dowód, że to, co teraz przeżywasz,
jest doświadczeniem Bożej rzeczywisto-*

ści, a nie podstępny działaniem złego ducha, jak niektórzy będą chcieli ci zasugerować. Do każdego spotkanego księdza masz zwracać się, wypowiadając następujące słowa „Czy mógłbym z księdzem porozmawiać?”. Jeżeli on ci odpowie: „Ave, Maria, synu”, to będzie znak, że to jest właśnie ten kapłan, którego wybrałam. Otwórz przed nim swoje serce, a on wskaże ci innego księdza, mówiąc: „On ci przyjdzie z pomocą”. Na koniec spotkania Matka Boża lekko się ukloniła, odwróciła się i przeniknęła przez ścianę grotty, powoli oddalając się w kierunku Bazyliki św. Piotra.

PRZEMIANA

Carlo zaczął pierwszy krzyczeć: *Tato, patrz, jeszcze widać Jej zielony płaszcz* i z wyciągniętymi rękami pobiegł w kierunku grotty za oddalającą się Matką Bożą, zderzył się jednak ze skałą i zaczął płakać z bólu. Kiedy dzieci wróciły do normalnego stanu swoich zmysłów, zaczęły jedno przez drugie pytać ojca: *Kim była ta piękna Pani? Co ci powiedziała? To była Matka Boża! Później wszystko wam opowiem* - odpowiedział Bruno. Był cały błądy z powodu tego niespodziewanego, szokującego doświadczenia. Potem, jakby chcąc się jeszcze upewnić, że to nie był sen, zaczął kolejno pytać swoje dzieci, co widziały. Ich odpowiedzi przekonały go, że one tak samo jak i on widziały „Piękną Panią”, natomiast nic nie słyszały z tego, co mówiła. Dla Cornacchioli było to tym silniejsze przeżycie, że zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego tak wielki grzesznik jak on otrzymał od Boga dar widzenia Matki Bożej. Najpierw razem z dziećmi zabrał się do usuwania z pieczary wszelkich nieczystości. Jak wspominał później: *Nagle, niespodziewanie cała ziemia, którą czyściliśmy w grocie, zaczęła intensywnie pachnieć. Kurz, który się unosił, także pachniał. Co za wspaniały, intensywny zapach! Ziemia pachniała, ściany w jaskini także - słowem wszystko tam pachniało. Ja popłakałem się z wielkiego wzruszenia, a dzieci*

z radości wołały „widzieliśmy piękną Panią!”.

Po wysprzątaniu grotty Bruno usiadł i na gorąco, w skrócie opisał, co się wydarzyło. Następnie na ścianie pieczary wyrył napis o takiej treści: W tej grocie 12 kwietnia 1947 r. *Najświętsza Maryja Panna objawiła się protestantowi Brunonowi Cornacchioli i jego dzieciom. Kiedy skończył, powiedział do córki i synów: Zawsze wam mówiłem, że w środku tabernakulum nie ma Jezusa, że jest to kłamstwo wymyślone przez księży. Teraz pokażę wam, gdzie jest Jezus.* Potem wszyscy razem zeszli z pagórka i udali się do pobliskiego kościoła w klasztorze Trapistów w Tre Fontane, miejscu męczeńskiej śmierci św. Pawła Apostoła. Kiedy weszli do świątyni, przez chwilę trwali w milczeniu, które przerwał Bruno. Wskazał dzieciom tabernakulum, powiedział im: *„Piękna Pani” powiedziała mi w grocie, że tutaj obecny jest Jezus. Wcześniej mówiłem wam, żebyście w to nie wierzyły i dlatego zabraniałem wam się modlić. Teraz już wiemy, że tam jest Jezus. Módlmy się i adorujmy Go w milczeniu!*

Gdy po skończonej modlitwie wrócił z dziećmi do domu, jego żona Jolanda zauważyła, że jej mąż ze wzruszenia ma oczy pełne łez i jest bardzo błądy. Zaczęła więc go pytać co się stało? *Widzieliśmy Matkę Bożą* - odpowiedział Bruno. I w tej samej chwili uświadomił sobie, jak wielką krzywdę wyrządził dotychczas swej żonie. Często ją bowiem bił i zdradzał, także noc poprzedzającą objawienie się Matki Bożej spędził poza domem, cudzołóżąc ze swoją przyjaciółką. Świadomy ogromu zła, które popełnił, ukląkł przed swą małżonką i płacząc, prosił ją o przebaczenie. Zaskoczona i wzruszona Jolanda również uklękła, a Bruno mówił: *Z całego serca przepraszam cię za wszystkie zdrady, cierpienia i przykrości, które ci wyrządziłem, i proszę, abyś mi to wszystko wybaczyła. Nauczyłem cię wielu złych rzeczy, bluźniłem przeciwko Eucharystii, Matce Bożej, papie-*

żowi, księżom i sakramentom świętym. I takiemu nędznemu grzesznikowi jak ja objawiła się Niepokalana Dziewica Maryja. Objęci, zaczęli razem płakać, próbując po raz pierwszy w życiu wspólnie modlić się na różańcu. W takiej postawie zjednoczenia na modlitwie i we wzajemnej miłości trwali aż do rana.

WYPEŁNIENIE SIĘ ZAPOWIEDZI

Od dnia objawienia się Matki Bożej życie Cornacchioli zostało naznaczone wielkim cierpieniem. Duchowy wstrząs spowodowany nadprzyrodzonym doświadczeniem trwał nadal i był widoczny na jego twarzy oraz w jego postawie. Bruno przeżywał prawdziwą udrękę ducha w oczekiwaniu na znak, który obiecała mu dać Niepokalana. Nie był już wprawdzie protestantem, ale nadal oficjalnie nie wrócił do wspólnoty Kościoła katolickiego. Z tego powodu nie mógł się jeszcze wypowiadać i dlatego w swoim sercu nieustannie nosił brzemień grzechów oraz ból i niepokój sumienia. Zgodnie z poleceniem Matki Bożej każdego spotkanego kapłana, czy to na ulicy, w tramwaju, czy też w kościele, natychmiast pytał, wypowiadając formułę, którą od Niej usłyszał: *Czy mógłbym z księdzem porozmawiać?* Ale ich odpowiedzi były inne niż ta, którą przekazała mu Niepokalana. Mijały dni, a Bruno wciąż nie mógł znaleźć kapłana, o którym mówiła mu Matka Boża. Doprowadziło go to do wielkiej frustracji i zniechęcenia, czuł się coraz gorzej na duszy i ciele, aż w końcu przestał chodzić do pracy. Nawiedzały go nawet myśli samobójcze i bluźniercze. Zaniepokojona Jolanda pewnego dnia zapytała: *Co się z tobą dzieje? Chudniesz w oczach. Minęło już 17 dni od objawienia, a ja wciąż nie mogę odnaleźć tego księdza, którego wskazała Maryja* - odpowiedział Bruno. Dopiero po rozmowie z małżonką zorientował się, że nie spotkał się jeszcze z duchownymi ze swojej parafii. Natychmiast się tam

udał. Kiedy zobaczył młodego księdza, który wychodził z zakrystii, chwycił go za komżę i zapytał: *Czy mógłbym z księdzem porozmawiać?* Wtedy usłyszał długo oczekiwaną odpowiedź, dokładnie taką, jaką podała Maryja: *Ave, Maria, synu. Jestem protestantem i chciałbym zostać katolikiem* - powiedział wówczas Bruno. Wtedy ów młody kapłan wskazał mu innego, starszego księdza, który był wtedy w zakrystii, mówiąc: *On ci przyjdzie z pomocą*. Dla Brunona stało się oczywiste, że to jest właśnie ten znak obiecany przez Matkę Bożą. Tym księdzem z zakrystii był Gilberto Carniel, który już wcześniej przygotował wielu protestantów pragnących powrócić do Kościoła katolickiego. To właśnie tego kapłana Cornacchiola brutalnie wyrzucił ze swego domu, kiedy ten w czasie kolędy przyszedł z wizytą duszpasterską do jego rodziny. Tym razem jednak Bruno klęknął przed nim i w skrócie opowiedział mu historię swojego nawrócenia. Wzruszony ksiądz Gilberto uściśkał go i zobowiązał się przeprowadzić cykl katechez z nim oraz z jego żoną i dziećmi, aby przygotować ich wszystkich do powrotu do Kościoła katolickiego. Od tego czasu, kiedy wypełniła się zapowiedź Matki Bożej, Bruno odzyskał wewnętrzną równowagę. Oficjalny powrót do Kościoła katolickiego rodziny Cornacchiolów został wyznaczony na 8 maja. Dwa dni przed tym terminem Bruno udał się do groty objawienia w Tre Fontane, z gorącą prośbą o pomoc i zarazem w wielkiej tęsknocie za ponownym spotkaniem się z Maryją, gdyż kto tylko raz zobaczył Niepokalaną Dziewicę, do końca życia od tej tęsknoty się nie uwolni. Jak tylko dotarł do groty objawienia, natychmiast upadł na kolana i zaczął się żarliwie modlić. Po chwili w pieczarze pojawiło się niezwykle światło, z którego wyłoniła się postać Matki Bożej. Maryja nic nie mówiła, tylko uśmiechała się i z miłością patrzyła na Brunona. To była dla niego największa nagroda i potwierdzenie słuszności

drogi, którą obrał. Następnego dnia Cornacchiola i jego żona przystąpili do sakramentu pokuty i złożyli wyznanie wiary. W ten sposób oficjalnie wrócili, wraz ze swoimi dziećmi, do wspólnoty Kościoła katolickiego. Po szczerze odbytej spowiedzi Bruno doświadczył ogromnej ulgi. Jezus całkowicie uwolnił go od ciężaru grzechów, który przyniósł go przez wiele lat; w końcu doświadczył wewnętrznej wolności oraz nieopisanej radości i pokoju. Od tego czasu Bruno Cornacchiola regularnie się spowiadał i codziennie uczestniczył w Eucharystii, gdyż wiedział, że stan grzechu ciężkiego i brak łaski uświęcającej jest najtragiczniejszą sytuacją, w jakiej może się znajdować człowiek.

NOWE SANKTUARIUM

22 i 30 maja 1947 r. Bruno udaje się do Tre Fontane. Podczas modlitwy różańcowej objawia mu się Matka Boża. Cornacchiola ze smutkiem konstatuje, że grotę jest miejscem schadzek i grzechów nieczystych. Dlatego pisze apel i zawiesza go przy wejściu do jaskini. *Nie profanujcie tego miejsca grzechami nieczystymi. Kto trwa w tych grzechach, niech złoży je u stóp Dziewicy Objawienia, niech idzie do spowiedzi i pije z tego źródła nieskończonego miłosierdzia. Maryja jest słodką Matką wszystkich grzeszników. Oto, co uczyniła dla mnie, grzesznika: byłem wojującym sługą szatana w sekcie protestanckiej, nieprzyjacielem Kościoła i Dziewicy Maryi. Tutaj 12 kwietnia 1947 r. dla mnie i moich dzieci objawiła się Dziewica Objawienia, prosząc, abym wrócił do Kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego (...). Nieskończone Miłosierdzie Boga zwyciężyło tego nieprzyjaciela, który teraz u Jego stóp błaga o przebaczenie i litość. Kochajcie Ją, Maryja jest naszą kochającą Matką. Kochajcie Kościół z jego dziećmi! On jest płaszczem, który chroni nas przed piekłem rozprzestrzeniającym się w świecie. Dużo się módlcie, a wtedy oddalicie pokusy ciała. Módlcie się!* Po kilku dniach apel znalazł się w ko-

misariacie policji, która w krótkim czasie odszukała jego autora. Przesłuchano szczegółowo Brunona oraz jego dzieci i stwierdzono, że nie kłamią. Po pojawieniu się artykułów o objawieniach w Tre Fontane w takich dziennikach, jak „Il Messaggero”, „Il Popolo”, „Il Giornale d'Italia” tłumy ludzi zaczęły przybywać do groty objawienia. Przybywali również nieuleczalnie chorzy, z których wielu zostało cudownie uzdrowionych. Szybko rozprzestrzeniające się wiadomości o uzdrowieniach i powtarzających się cudownych zjawiskach „wirującego słońca” jeszcze bardziej zwiększały napływ pielgrzymów. Cornacchiola w dalszym ciągu pracował jako tramwajowy konduktor, lecz od czasu swego nawrócenia codziennie modlił się na różańcu, czytał Pismo Święte i uczestniczył we Mszy Świętej, regularnie się spowiadał i angażował się w życie swojej parafii. Ponadto często udawał się do groty w Tre Fontane, aby się tam modlić i opowiadać pielgrzymom historię swojego nawrócenia.

Bruno szybko się zorientował, że nawrócenie to nie jest jednorazowy akt, ale proces przemiany serca, który ma trwać przez całe życie. Sprawcą zaś tej przemiany jest sam Chrystus, ale przy nieustannej zgodzie i współpracy człowieka. Podejmując trud życia wiarą na co dzień, Bruno rozumiał, jak bardzo aktualne są słowa Jezusa: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Mk 8,34) oraz *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują* (Mt 7,14). 9 października 1949 r. Bruno Cornacchiola miał szczęście spotkać się na audycji z papieżem Piusem XII. Ze łzami w oczach opowiedział Ojcu Świętemu o swoim nawróceniu, a wręczając mu swoją Biblię, mówił: *To jest protestanckie Pismo Święte, które błędnie interpretowałem i przez to uśmierciłem wiele dusz ludzkich*. A kiedy przekazywał Piusowi XII sztylet z napisem „śmierć

papieżowi”, mówił z płaczem: *Proszę o przebaczenie, gdyż przy użyciu tego sztyletu planowałem zamach na Jego Świątobliwość*. Ojciec Święty pobłogosławił wówczas Brunona i z uśmiechem odpowiedział: *Drogi synu, w ten sposób dałbyś Kościołowi nowego męczennika, a dla Chrystusa kolejne zwycięstwo miłości*. Do końca swoich dni Bruno Cornacchiola odważnie głosił Ewangelię słowem i przykładem chrześcijańskiego życia. Zmarł w opinii świętości w 2001 r.

W 1956 r. opieka nad grotą została powierzona ojcom franciszkanom konwentualnym. W roku 1982 zakończono budowę nowej kaplicy, natomiast 12 kwietnia 1987 r., z okazji 40. rocznicy objawień Matki Bożej, kard. Ugo Poletti przewodniczył tam uroczystej Mszy Świętej. Dziesięć lat później Ojciec Święty Jan Paweł II zatwierdził nazwę tego miejsca „Święta Maryja Trzeciego Tysiąclecia przy Trzech Fontannach”. Do dziś dnia każdego roku dnia 12 kwietnia w rocznicę objawień w Tre Fontanne obchodzone są uroczyste Msze Święte z udziałem licznych wiernych.

Świadek Bruno stało się w świecie tak żywe, że w bardzo krótkim czasie grotą stała się miejscem pielgrzymek, gdzie ludzie pragnęli spotkania z Bogiem. Miejsce to, wybrane przez samą Maryję, rzeczywiście było Jej obecnością prześięknięte na wskroś, wielu ludzi tam przychodzących doznawało nawrócenia. Liczba nawróceń i uzdrowień stale rosła. Ludzie przykładali do chorych części ciała ziemię, na której stawała podczas objawień Matka Boża i tym sposobem odczuwali nagłą poprawę zdrowia. Co ciekawe, również Tre Fontane ma swój „fatimski” cud wirującego słońca. Świadcami tego cudu było przeszło trzy tysiące wiernych. Był to dzień 12 kwietnia 1980 r., kiedy podczas trwającej Mszy Świętej po godz. 18:00, a dokładniej w momencie Podniesienia nastąpiło to niezwykle zjawisko. Ks. Pietro Santiángelo tak to opisywał: *Słońce podniosło się aż do zenitu, zaczęło krążyć wokół własnej osi i posyłać na wszystkie strony wielokolorowe błyskawice. Figura Matki Bożej stała się czerwona i również zaczęła promieniować błyskawicami, łą-*

czącymi się ze słonecznymi. Ludzie się przestraszyli, jedni płakali, inni krzyčeli, jeszcze inni modlili się na głos. Msza była kontynuowana. Zjawisko trwało około pół godziny, aż do jej zakończenia. Świadkowie mówili również, że słońce zamieniło się w wielką hostię, na której ukazały się litery JHS. Figura Matki Bożej promieniowała potem światłem przez całą noc. Podobne zjawisko miało miejsce dwa lata później, 12 kwietnia 1982 r. To tam, ale i w wielu innych miejscach na świecie Maryja, udowadniała i nadal udowadnia, że nie jest tylko obrazem, dziełem sztuki. Ona jest Matką Boga i Matką Ludzi. Jest Matką Kościoła, świętego Kościoła, którego twórcą jest Jezus Chrystus.

Opracował: Piotr Czarniecki

MARIANNA - KOBIETA WIELKIEGO FORMATU

W czasach, gdy coraz bardziej odzieramy się z prywatności, chcemy zaistnieć i mieć swoje „pięć minut”, mama księdza Jerzego Popiełuszki pozostaje wspaniałym wzorem cichości, skromności i pokory. Jej życie było bardzo zwyczajne, nie było w nim nic spektakularnego. Ot, skromna, prosta kobieta, która bezgranicznie ufała Bogu. Życie Pani Marianny i świadectwo wiary, jakie dawała, niejedną osobę dziś zawstydza, ale i jest drogowskazem jak żyć, by dojść do nieba. Przy okazji majowego święta wszystkich Mam, w miesiącu poświęconym naszej najlepszej Mamie – Maryi, przyjrzyjmy się bliżej tej postaci, tej wyjątkowej Mamie – Mamie błogosławionego księdza Jerzego.

Pani Marianna była wspaniałym przykładem matki, która swoje powołanie potrafiła wypełniać z pełnym poświęceniem i w zakorzenieniu w wierze. Jej biografia pokazuje, jak wielkie i wspaniałe owoce przynosi różaniec śpiewany codziennie rano przez ojca czy godzinki nucone przez matkę w trakcie domowych zajęć. Pani Marianna lubiła mawiać: *Prościusienko w niebo droga: kochać ludzi, kochać*

Boga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołami. Tak była wychowana i takimi wartościami się kierowała. Od dziecka była świadoma tego, że w życiu potrzebne są wyrzeczenia i że nie wszystko zawsze jest tak, jak chcemy. Jej receptą na życie było, by nie unikać cierpienia: *Jesli mój krzyż taki, to ja go nie oddam nikomu, bo dostanę gorszy*. I co najważniejsze – całkowicie ufała Bogu:

Gdzie Bóg prowadzi, tam wyprowadzi – mówiła. Tłumaczyła, że jedynie silna wiara może utrzymać człowieka przy życiu. A jej wiara i ufność były przeogromne.

KOBIETA Z KRWI I KOŚCI

Tak naprawdę Pani Marianna zaistniała w przestrzeni publicznej dopiero w 1984 r., podczas pogrzebu ks. Jerzego. Klęczała wraz z mężem,



Władysławem, za trumną z ciałem zamordowanego syna - cierpiąca, ale pełna godności. Wcześniej w rodzinnych Okopach koło Suchowoli wiodła zwyczajne, typowe życie człowieka roli. Można by nawet pokusić się o stwierdzenie, że było nudne i dość jednostajne - jeden dzień podobny do drugiego. Rytm jej życiu nadawały pory roku i wykonywane co dzień prace - od rana powtarzalnym cyklu: dojenie krów, praca w polu, domowa krzątania. Ale Pani Marianna nigdy nie straciła z oczu najważniejszego punktu odniesienia - Boga. Twardo stąpała po ziemi. Wyszła za mąż w wieku 22 lat, w czasie wojny, urodziła pięcioro dzieci, z których dwoje zmarło - córeczka, która nie miała dwóch lat i syn Jerzy. I właśnie z powodu syna - duszpasterza, który stał się symbolem oporu w czasach PRL, po ogłoszeniu stanu wojennego, męczennika systemu totalitarnego, stała się osobą znaną, ikoną porażonej cierpieniem matki, która jednak przebacza sprawcom.

WYMODLONY SYN-KAPŁAN

Marianna to postać wyjątkowa, wyrazista, prawdziwa, którą zachwyca swą prostotą, ale też swą wiarą, mądrością życia i pozytywnym spojrzeniem na trudne nieraz wydarzenia. To ona przekazywała dzieciom wartości, ucząc, że nie wolno podnieść gruszki z sadu sąsiada, bo to jest nieuczciwe. To ona organizowała wspólne modlitwy całej rodziny. Wiara, uczciwość i miłość drugiego człowieka były dla niej zawsze czymś naturalnym. Gorąco modliła się, żeby być matką kapłana, a gdy syn poszedł do seminarium i otrzymał święcenia, wspierała go z daleka modlitwą i sporadycznymi wizytami (*Dziecka nie rodzi się dla siebie, ono musi iść w świat, by spełniać wolę Bożą* - tłumaczyła). Zupełnie, jakby cytowała św. Katarzynę ze Sieny, która pisała do kobiet: „Nie chcę, byście myślały o swoim dziecku, że zostało wam dane jak rzecz, bo jednak nie jest wasze, ale jest wam wypożyczone, wypada oddać je, co będzie miłe słodkiemu Mistrzowi prawdy, który jest dawcą i sprawcą wszystkiego, co istnieje”.

W BÓLU Z MARYJĄ

Pani Marianna jest wzorem matki, która nie tylko kocha dzieci, ale potrafi je „wypuścić z gniazda”, kiedy potrzeba. I zawsze powtarzała, że *najważniejsze - to dać dzieciom Boga*. Dopiero po latach zrozumiała, jak bardzo syn ją chronił, gdy nie przyznawał się, że był w wojsku poniżany, nieraz torturowany za to, że nie zdjął z palca różańca czy za modlitwy, których nie wyrzekł się nawet w obliczu gróźb i szykan. Nie знаła szczegółów, przeczuwała jedynie narastające niebezpieczeństwo i grozę. Aprobowała działalność syna, choć przeczuwała, że za swoją postawę może zapłacić najwyższą cenę. Przyznała, że przez ten tragiczny czas przeszła szczęśliwie tylko dzięki identyfikacji z Maryją, która też straciła Syna, bo *serce moje by tego nie wytrzymało*. Nie wytrzymałoby identyfikacji skatowanego ciała ks. Jerzego w prosektorium, tego, że jest *bólem do samego nieba*. Jak się jednak okazuje, wbrew wszystkiemu, właśnie w tej otchłani bólu, Marianna Popiełuszko odnajdywała niebo, bo jak mówiła, do nieba nie sposób się dostać inaczej, jak

tylko z własnym krzyżem. Cierpiała, ale umiała oddać swoje cierpienie Bogu i przekuć je w modlitwę.

WIELKA MATKA WIELKIEGO SYNA

Postać Marianny Popiełuszko zachwyca mądrością, skromnością i prostotą. Bo ona sama zawsze usuwała się na drugi plan, jakby ustępując miejsca Bogu. Wystarczy wspomnieć chociażby zdarzenie, kiedy św. Jan Paweł II,

który podczas pielgrzymki w 1987 r., odwiedzając grób ks. Popiełuszki, wołał do niej: *Matko, dałaś nam wielkiego syna!*. Pani Marianna odrzekła wtedy bez chwili wahania: *Ojcze Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu*. Pani Marianna zmarła w 2013 r. Podczas uroczystości pogrzebowych arcybiskup Edward Ozorowski powiedział piękne słowa apelując, byśmy pamiętali,

że niezwykłość przejawia się przez to, co zwykle: *Bóg mówi przez zwykłych ludzi, oni często noszą zapalone pochodnie. Ich wiara dla innych jest lampką oliwną, pokazującą drogę życia pośród ciemności. Pozwólmmy pani Mariannie być naszą nauczycielką i orędowniczką u Boga*.

opr. Małgorzata Jopich

(na podst. „Matki Świętego” Mileny Kindziuk)

Tak wspomina Panią Mariannę Popiełuszko nasza parafianka, Monika Kościuszko-Czarniecka:

Panią Mariannę poznałam, można powiedzieć, przypadkiem, chociaż podobno przypadków nie ma. Właściwie to zasługa mojego męża, który miał wielkie pragnienie poznać Mamę księdza Jerzego i poprosić ją o modlitwę w swojej intencji. Zrobił wszystko, aby do niej pojechać, mimo moich sporych zastrzeżeń. No bo jak to: najedziemy starszą, schorowaną kobietę? Matkę, której ból po stracie syna nigdy tak naprawdę nie zelżał? My, zupełnie obcy ludzie? Tak po prostu zapukamy do jej drzwi i powiemy, że chcemy się spotkać? Niestety (a może właśnie „stety”), mój mąż jest bardzo uparty i jak coś sobie postanowi, to nie ma odwrotu. I takim to sposobem pewnego wiosennego dnia 2012 r. pojawiliśmy się całą rodziną przed domem Pani Marianny w Okopach. Mąż w celu wizyty, a ja z dziećmi bardziej dla dodania otuchy w drodze. Dom był cichy, na podwórzu też nikogo, ale dla mojego męża nie ma drzwi zamkniętych, poszukał, zapukał, porozmawiał z synem Pani Marianny i wszedł do środka. My zostaliśmy w samochodzie, aby nie robić tłoku i zamieszania, z myślą, że spokojnie poczekamy na powrót naszej głowy rodziny. Ale nie z Panią Marianną takie numery. Owszem porozmawiała z Piotrkim, wysłuchała z czym przybywa, ale w międzyczasie wypytała z kim przyjechał i dlaczego wszedł sam. Wysłała mego ślubnego z powrotem do samochodu, aby przyprowadził i przedstawił jej swoją rodzinę. Tak więc poszliśmy, trochę nieśmiało, trochę z rezerwą i poczuciem, że przeszkadzamy i się narzucamy. Te odczucia znikły natychmiast po przekroczeniu progu pokoju, w którym przebywała. Drobna, słabująca staruszka o bardzo żywych oczach i dobrotnym uśmiechu. Opatulona w kołdrę, wyciągająca drobną dłoń, aby się przywitać i pogłaskać nas wszystkich po głowach. Ciepła, niezwykle ciekawa nas matczka, która w ciągu kilku minut potrafiła wypytać o wszystko, co ją w nas interesowało. Pytała o zdrowie, o pracę, a zwłaszcza o dzieci. Bardzo przenikliwa, trochę można rzec uparta, a zarazem dobrodusza, o sercu otwartym na ludzi. Ani przez chwilę nie czułam się tam obco, czy jak intruz. Miałam wrażenie, jakbyśmy przyjechali na herbatkę do dawno niewidzianej cioci. Nie chcieliśmy zbyt męczyć Pani Marianny, tak więc po ponad dwu i półgodzinnej wizycie pożegnaliśmy się, mimo zaproszeń z jej strony, aby jeszcze zostać, pobyc i porozmawiać. Z jej postaci przebijała gościnność i potrzeba spotkania z drugim człowiekiem, być może spowodowana osamotnieniem i odizolowaniem związanym ze stanem zdrowia i wiekiem. Zaprosiła do odwiedzin latem, gdy będzie ciepło, bo przecież można posiedzieć na podwórku, przy herbatce. Na koniec otrzymaliśmy relikwie II stopnia księdza Jerzego, które do dzisiejszego dnia i ja i mój mąż nosimy codziennie przy sobie.



NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWO: „MATKA”

Miesiąc maj to miesiąc pod znakiem słowa „Matka”. Obchodzimy Dzień Matki, składając życzenia naszym ukochanym mamom, ale miesiąc maj to także Jej miesiąc, miesiąc należący do naszej najlepszej Matki, która wszystko rozumie, która zobaczyć dobro w nas umie, która jest z nami w każdy czas. To także miesiąc Maryi.



KOLACJA Z MAMĄ

Kiedyś przeczytałem przepiękną historię, którą opowiadał pewien już dorosły, żonaty mężczyzna. Brzmiała mniej więcej tak. „Po 12 latach wspólnego życia moja żona zażyczyła sobie, abym zaprosił inną kobietę na obiad i do kina. Powiedziała: - Kocham cię, ale wiem, że inna kobieta też cię kocha i chciałaby spędzić trochę czasu tylko z tobą. Inna kobieta? Pomyślałem. O co mojej żonie chodzi? „Inna kobieta”, o której wspomniała moja żona, to moja mama. Owdowiała 19 lat temu i od tego czasu była sama. Ponieważ moja praca, rodzina, trójka dzieci pochłaniały cały mój czas i energię, odwiedzałem ją bardzo rzadko. Tamtego wieczoru zadzwoniłem, żeby zaprosić mamę na kolację i do kina. - Co się stało? Wszystko w porządku w domu? - zapytała z trwogą. Moja mama jest typem człowieka, który spodziewa się złych wieści, jeśli telefon dzwoni

późnym wieczorem. - Po prostu pomyślałem, że będzie miło wybrać się gdzieś razem - powiedziałem. - To byłoby wspaniale - odpowiedziała mama. Przyjechałem po nią w piątek po pracy. Czekala na mnie przed domem, lekko zdenerwowana. Miała na sobie sukienkę, w której widziałem ją w ostatnią rocznicę jej ślubu i starannie ułożone włosy. - Powiedziałam moim znajomym, że mój syn spędzi dziś ze mną wieczór i wszyscy byli pod wrażeniem - powiedziała mama, wsiadając do samochodu. Zabrałem mamę do restauracji. Mama wzięła mnie pod rękę i stąpała tak, jak gdyby była pierwszą damą. Musiałem czytać jej nazwy dań w karcie, ponieważ nie wzięła okularów. Spojrzałem na nią znad karty dań i zobaczyłem, że się uśmiecha z nostalgią. - Kiedy byłeś mały, to ja czytałam ci kartę dań - powiedziała cicho. - Nadszedł czas, abym mógł to odwzajemnić - odpowiedziałem. Pod-

czas kolacji rozmawialiśmy. To nie była żadna szczególna rozmowa, po prostu opowiadaliśmy sobie, co ostatnio wydarzyło się w naszym życiu. Zagadaliśmy się tak bardzo, że spóźniliśmy się do kina. Kiedy zęgnąłem się z mamą pod drzwiami jej mieszkania, powiedziała: - Kiedyś jeszcze raz pójdziemy do restauracji. Tym razem ja cię zaproszę. Zgodziłem się. - Jak spędziliście wieczór? - spytała mnie żona, gdy wróciłem do domu. - Wspaniale! O wiele lepiej, niż się spodziewałem. Kilka dni później mama miała zawał. Zmarła, zanim przyjechała karetka. A jeszcze po kilku dniach dostałem list z opłaconym przez mamę zaproszeniem do restauracji, w której spędziliśmy tamten ostatni wieczór. W liście mama napisała: „Zapłaciłam z góry za naszą kolację. Co prawda, nie jestem pewna czy będę mogła w niej uczestniczyć, ale kolacja jest opłacona dla dwóch osób - dla Ciebie i dla Twojej żony. Prawdopodobnie nigdy nie znajdę słów, żeby powiedzieć Ci, jakie znaczenie miał dla mnie tamten wieczór, który spędziliśmy razem. Kocham Cię, synku”. Przywołuję tę historię w maju, bo oddaje ona najgłębszą prawdę o miłości matki do dziecka i ilekroć czytam ją wzruszam się i mam przed oczyma swoją mamę, której może nie zabieram na kolację do restauracji, ale na tyle, na ile mogę, zabieram do naszego rodzinnego domu. Bo obok słów takich jak: Bóg, przyjaźń, miłość jest takie jedno słowo, słowo bliskie każdemu człowiekowi. Jest to właśnie słowo MATKA.

SŁOWO „MATKA”

W nim są ukryte najgłębsze i najpiękniejsze treści: wspomnienia i radości dzieciństwa, marzenia i tęsknoty



młodości, troski i sukcesy dojrzałości. Bo to matka, będąc współpracownikiem Boga, przekazuje życie i chroni je, uczy tego, co najważniejsze, wskazuje kierunek swoim dzieciom, a jeśli jest taka potrzeba, gotowa jest poświęcić własne życie.

Ale słowo matka kojarzy się również z cierpieniem. Ileż matki muszą się nacierpieć, gdy podejmują trud macierzyństwa, aby dzieckiem się opiekować, otaczać je troską, kształcić, prowadzić do samodzielności? Jest też cierpienie, gdy matka musi na jakiś czas rozstać się z dzieckiem, aby spotkać się z nim w innej, Bożej rzeczywistości. Jakie jest cierpienie matek, gdy dzieci, którym starały się przekazać wiarę, od Boga odchodzą? To w wielu wypadkach jest dla nich największe cierpienie. Ale mimo cierpienia matka

zawsze kocha swoje dziecko.

Józef Ignacy Kraszewski napisał, że „jest jedna miłość, która nie liczy na wzajemność, nie szczędzi ofiar, płacze a przebacza, odepchnięta wraca - to miłość macierzyńska”. A Zofia Kossak-Szczucka powiedziała, że „Matka, jak Pan Bóg, może kochać wszystkie swe dzieci, każde z osobna i każde najwięcej”.

NAJLEPSZA Z MATEK

I my chrześcijanie mamy oprócz ziemskich mam, jeszcze jedną, tę najlepszą i najważniejszą matkę - Maryję, która kocha każdego bez wyjątku. I nie może inaczej, bo dostała takie polecenie od Jezusa. We fragmencie Ewangelii Janowej, w której padają słowa skierowane do św. Jana: *Oto syn Twój* (w Słowie Życia ten fragment został potrakt-

wany trochę szerzej), Maryja wzięła każdego z nas pod opiekę, w orędownictwo i pośrednictwo. Tym św. Janem, tym umiłowanym uczniem Jezusa może być każdy z nas, o ile jest przy Jezusie i z Jezusem zarówno w chwilach szczęścia, radości i spokoju, ale także w chwilach próby i cierpienia. Maryja jest najlepszą współzycielką każdej ziemskiej matki, bo przeszła taką samą drogą jak każda kobieta. Przeżyła trud rodzenia, wychowania, troski o życie dziecka, krzyż śmierci jedynego syna.

I dlatego nie możemy pozwalać, nie możemy siedzieć cicho, kiedy obraża się naszą Matkę, bo tym samym obraża się nas. Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek profanował Jej wizerunek, aby ktokolwiek traktował Ją jako obiekt drwin. Świętość wymaga szacunku. Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek umieszczał na Jej obliczu takie czy inne symbole, które kojarzą się co najmniej dwuznacznie, nie możemy pozwolić, aby wyklejano Jej wizerunkiem szalety czy śmietniki, nie możemy pozwalać, aby wykorzystywano Jej wizerunek w przestrzeni kultury i sztuki, a raczej pseudokultury i pseudosztuki, która umniejsza Jej znaczeniu. Tak jak stanęlibyśmy w obronie naszych ziemskich mam, gdy ktoś je obraża, tak każdy z nas winny jest stanąć w obronie Matki Bożej, naszej matki. Jak to zrobić? Chociażby publicznie wyrazić dezaprobatę wobec takich działań, o których słyszeliśmy ostatnio w mediach, czy nie oglądać programów, filmów, w których Jej obraz jest zniekształcany i poniżany, a co najważniejsze mamy trwać wiernie przy Kościele i w Kościele razem z Nią, nawet kiedy dochodzą do nas takie czy inne trudne i wołające o pomoc do nieba informacje dotyczące postępowania ludzi Kościoła. Mamy razem z Nią modlić się o świętość dla kapłanów, biskupów, o świętość dla Kościoła, którego Ona również jest Matką.

ks. Andrzej Ratkiewicz

SMUTECZKI MŁODEJ MATECZKI

Długo zastanawiałam się, czy warto podzielić się przeżyciami związanymi z macierzyństwem. Nie jest to łatwe, szczególnie dla takich osób, które nie są skłonne do zwierzeń, a ja do takich należę. Jestem mamą po raz pierwszy, a nasz synek w czerwcu skończy cztery miesiące. Jeśli ktoś spodziewa się lukrowanych wyznań o tym jak codziennie z euforią wpatruję się w tłuściutkiego bobasa, to może lepiej niech przejdzie do kolejnych artykułów. Bo tak nie jest. Do tej pory jeszcze trudno mi się oswoić z tym, że 26 maja to również moje święto. Ale jak to napisał Szymon Hołownia w jednym z felietonów - chrześcijanin ma być superspecem od jednego - nadziei. Bardzo bym chciała, żeby to właśnie nadzieja wybrzmiewała z tego felietonu.



INNE BĘDĄ LEPSZE

Bardzo długo zarzekałam się, że nie chcę mieć dzieci, że to nie dla mnie, bo się nie nadaję. Uważałam i nadal czasami uważam, że inne kobiety będą, są lepszymi matkami. Głównym zarzutami, jakie miałam wobec siebie to brak stabilnej pracy, brak zaradności i sprytu, nerwowość i wiele innych. Nie była to żadna kokieteria, po prostu tak siebie postrzegałam. Myślę jednak, że najwięcej było we mnie lęku - co ktoś taki jak ja może dać swemu dziecku? Dostyc jednak tego rozczulania. Gdy podjęliśmy z mężem decyzję, że staramy się o potomstwo, uważałam, że tyle par ma teraz problem z zajściem

w ciążę, że i ja nacieszę się jeszcze długo wolnością. Któregoś razu, nie pamiętam, czy była to akurat niedziela, gdy byłam w kościele, pojawiła mi się myśl „bez względu na wszystko, będę z tobą”. Początkowo wystraszyłam się, że stanie się coś złego. Niedługo później dowiedziałam się, że będziemy mieli dziecko. Nadmienię tylko, że mąż wiedział o tym wcześniej, niż ja. Widocznie nie tylko kobiety mogą poszczycić się darem szczególnej intuicji. Po pierwszym szoku, jaki przeżyłam w związku z nową sytuacją, przyszła kolejna myśl, że dziecko, które noszę, jest darem od Pana Boga, nie jest moją własnością, ani zasługą.

PIERWSZE CHWILE

Ciażę przeszłam bez większych dolegliwości czy problemów. Zgodnie z obietnicą. Udało mi się nawet nie zemdlec podczas licznych pobrań krwi, co do tej pory było moją domeną. Nawet rozwiązanie przyszło niemalże w terminie, bo tylko dwa dni „po”. Tydzień w szpitalu z powodu złych wyników nas obojga mocno dał mi w kość. Myślę, że pierwszy miesiąc był najtrudniejszy, bo nagle w uporządkowane dotąd życie wkrada się chaos, bałagan, brak planu, nieustanne zmęczenie i uczenie się nowego człowieka. Tym bardziej, jeśli ktoś jest tak nerwowo jak ja. Tak naprawdę gdyby nie opanowanie, wsparcie, pomoc mojego męża, nie wiem, jak przetrwałabym te pierwsze dni. Słyszałam, że pojawienie się dziecka jest sprawdzianem dla związku. To mój mąż zdał go na szóstkę.

SPEŁNIONA OBIETNICA

Do dziś mam takie dni, że uważam, że mój syn mnie nie lubi, bo nie potrafię go uspokoić. Że innym osobom się to udaje. Że za mało dla niego robię, bo gdy moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu, po prostu muszę wyjść z domu. Sama. Chociaż i tak myślami nadal jestem przy nim. Mój organizm też jeszcze nie do końca wrócił do normy, co nastręcza mi dodatkowych trudności. Jednak to wszystko jest naprawdę mało ważne w obliczu miłości, która daje taką pewność, że gdyby trzeba było oddać życie za mojego synka, to zrobiłabym to bez wahania. Nic nie da takiej radości, jak to, gdy widzisz, że jest zdrowy, dobrze się rozwija. Chyba w momencie, gdy stajesz się ro-

dzicem, dostajesz dodatkową szufladkę z siłą. Gdyby ktoś mi kilka lat temu powiedział, ile rzeczy będę w stanie zrobić, mimo że od narodzin syna nie przespałam ciągiem całej nocy, to nie uwierzyłabym. Jednak Pan Bóg spełnia obietnice, bo wiem, że gdyby nie Jego opieka i pomoc, nie dałabym rady. Pamiętam też moją pierwszą Drogę Krzyżową w tegorocznym Wielkim Poście. Jak inaczej, mocniej przeżywa się szczególnie te stacje, w których mowa jest o Maryi, która patrzyła na cierpienie swego syna i nic nie mogła z tym zrobić.

Z NADZIEJĄ WAM BĘDZIE DO TWARZY

Jeśli ktoś spodziewa się w miejscu zakończenia zapewnień o tym, że macierzyństwo, to najlepsze co może przytrafić się kobiecie, to się zawiedzie. Bo póki co nie zastanawiam się nad tym. Każdy dzień, mimo że obecnie nie pracuję, tylko jestem w domu z dzieckiem, jest inny. Uczymy się siebie nawzajem i z nadzieją czekam na to, kiedy mój syn odwzajemni moją miłość, a ja zrozumieć słowa jednej z aktorek, która powiedziała, że uprawia macierzyństwo egzystencjalne. To znaczy, takie, które nadaje życiu

sens. Jednocześnie moja relacja z Bogiem zmienia się. Potrzebuję Go jeszcze bardziej, ale nie stawiam Mu żadnych wymagań. Mogę jedynie prosić. Wiem, że On wie, co jest dla mnie najlepsze i że spełnia swoje obietnice.

Kamila Zajkowska

PRZEJAW TROSKI O KOŚCIÓŁ, CZY TEŻ BEZPARDONOWY ATAK?

3 maja br. w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego miało miejsce szczególne wydarzenie. Redaktor naczelny jednego z tygodników zaatakował bowiem instytucję Kościoła katolickiego w sposób, w który nie odważyli się nawet komuniści w latach największego terroru stalinowskiego w Polsce. Kościół, a wraz z nim wszyscy katolicy, my wszyscy, zostali porównani do „tarzającej się w błocie świni”! Czy - Drodzy Czytelnicy - czujecie się świniami? Ja bynajmniej nie.

W RZEKOMEJ „TROSCIE” O KOŚCIÓŁ

To absurdałne stwierdzenie poprzedzone było kilkoma zdaniem, mającymi, rzekomo, wyrażać głęboką troskę wyżej wymienionego mówcy, o instytucję samego Kościoła. Autor przemówienia stwierdził bowiem, że Kościół został już stracony, czerpiąc niekończące się korzyści z nieograniczonej niczym władzy, pieniądza, ale również przez liczne skandale dotyczące pedofilii. Dodał do tego fakt, że osoby szukające w Kościele strawy duchowej, nie otrzymają jej. Czy rzeczywiście autor przemowy kierował się jedynie szczerą troską o Kościół w Polsce? Wydaje mi się, że chyba nie, a może inaczej: na pewno nie. Wystarczyło bowiem jedynie zaobserwować sposób, w jaki kreuje on swoje zdania i argumenty. Bazując jedynie na tym aspekcie można dostrzec, jak zajadłym, a jednocześnie kiepskim jest oratorem, próbując usilnie skompromitować i obrazić

katolików. Żeby jeszcze tego było mało, mówca w trakcie swojej przemowy uśmiechał się szeroko, sprawiając wrażenie, że wszystko to, co wypowiadał, sprawiało mu frajdę. Jednak nie to było w tym wszystkim najgorsze. Największą zgrozę wzbudza bowiem fakt, że reakcja zgromadzonej na miejscu publiczności, a więc różnych polityków, profesorów uniwersyteckich, a nawet niestety jednego kapłana, była - można by rzec - wręcz pozytywna. Ich wspólną reakcją była bowiem burza gromkich oklasków.

DLACZEGO TAKI ATAK?

Aby jednak w pełni zrozumieć i poznać motywy, którymi kierował się mówca, należy sięgnąć nieco głębiej w historię całego zamieszania, które do dzisiaj trwa wokół Kościoła katolickiego w Polsce i co najważniejsze, zgłębić genezę problemu i odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: dlaczego atakuje się katolików?

Nie tylko sama instytucja Kościoła, ale również tradycyjny system wartości, takim jak rodzina, wiara i patriotyzm, atakowane są w Polsce już od kilkunastu lat, mając swój początek wraz ze śmiercią św. Jana Pawła II. Przez pewien czas ataki te były tłumione, starano się nie dopuścić krytyków do mediów, w pewnym sensie powstrzymywać falę nienawiści skierowaną w Kościół, ale niestety, nie dało to większego rezultatu, a co gorsza, z roku na rok ten problem jedynie się nasilał. Podważane i wyśmiewane są postawy ideowo-patriotyczne, jako coś staroświeckiego, przestarzałego, co nie powinno mieć odzwierciedlenia już w naszym dzisiejszym, nowoczesnym świecie. Dla inicjatorów tego ataku nie liczy się bowiem przeszłość Polski. Ich jedynym celem jest stworzenie nowego pokolenia, które według zamierzeń ma być odcięte od swoich własnych korzeni, nieświadome swojego pochodzenia, nie mają-



czego żadnych hamulców moralnych. Dzięki temu właśnie atak na Kościół i rodziny w Polsce jest tak agresywny i bezpośredni.

Z kolei atak na rodzinę to przede wszystkim podważanie jej definicji, czyli związku kobiety i mężczyzny. Potwierdzeniem tego stwierdzenia jest fakt, że w wielu państwach europejskich wprowadzono już legalne małżeństwa, zawierane przez osoby tej samej płci. Usunięto słowa ojciec i matka, zamieniając je na rodzic 1 i rodzic 2. Dodatkowo bardzo często pozbawia się też samych rodziców prawa do wychowania swoich dzieci według wybranych przez nich wartości, według właściwych wartości. Rodzice powoli tracą wpływ na kształtowanie światopoglądu ich dzieci. Wyręczają ich w tym liczne media społecznościowe oraz nowe systemy szkolnictwa, sterowane i kreowane właśnie przez wspomnianych wyżej inicjatorów. W „nowoczesnych” szkołach bowiem dzieci będą miały wma- wiane, że to, czy są mężczyzną, czy też kobietą, nie ma większego znaczenia, ponieważ płeć jest „płynna” i w zależności od sytuacji lub potrzeby, w każdej chwili można ją zmienić. I co ciekawe,

dramatyczne i absurdałne kluczową rolę w edukacji już 4-letnich dzieci będzie spełniać nauka o ich potrzebach seksualnych.

Co więcej, walka z rodziną to również walka o prawo do legalnego wykonywania aborcji. Początkowo przyjmuje to postać jednie niewinnych nawoływań i przekonywań, że taki zabieg jest dopuszczalny jedynie w skrajnych przypadkach, takich jak gwałt, czy też zagrożenie życia matki lub dziecka. Z czasem jednak przyjmuje nieco poważniejszą postać. Zaczynają się żądania prawa do wykonywania aborcji bez podawania konkretnej przyczyny aż do 12. tygodnia ciąży. Jednak chęci sięgania dalej nie mają żadnych granic, ani hamulców, więc nawoływania eskalują do możliwości wykonania aborcji przez cały okres ciąży, niezależnie od przyczyny. Jednak nie to jest najstraszniejsze w tym wszystkim. Grozę budzi fakt, że ostatnio dały się wręcz słyszeć głosy, popierające prawo kobiety do zabicia dziecka nie tylko w czasie ciąży, ale również tuż po jego urodzeniu.

O prawie do eutanazji nie będę już tu pisał: jest to jednak kolejne ogniwo, które wykorzystują przeciwnicy Ko-

ścioła do walki z nim i z rodziną.

Nie będę się również rozpisywał o pozostających jeszcze w ukryciu celach lobby homoseksualnego, jakimi są między innymi prawo do adopcji dzieci przez takie pary, czy też takie „małżeństwa”. Cele póki co pozostają ukryte, ale z ust co ważniejszych przedstawicieli tego środowiska możemy się dowiedzieć, wokół czego konkretnie toczy się ich walka.

Z drugiej strony, poza atakiem na rodzinę, równoległe atakuje się naszą historię, a szczególnie tą najnowszą. Zmienia się jej znaczenie, podaje się co najwyżej półprawdy, a nawet ćwierćprawdy tego, co faktycznie się stało. Przykładowo: usprawiedliwia się zabory, które rzekomo przyczyniły się do podniesienia cywilizacyjnego poziomu Polaków, i że powinniśmy wręcz za nie dziękować, ponieważ nie dorośliśmy do utrzymania własnego państwa, nie potrafiliśmy go zachować (źródło: artykuł sprzed kilku lat w jednym z największych dzienników w naszym kraju, swego czasu sygnowanym dodatkowym tytułem „nie ma wolności bez Solidarności”). Ponadto atakuje się i wyśmiewa heroiczne czyny członków Szarych Szeregów i z postaci tam kluczowych, takich jak Rudy, Zośka i Alek, robi się żarty. Rzuca się wręcz absurdałne stwierdzenia, że byli oni gejami (to wszystko ukazało się tym samym dzienniku). Równoległe do wyżej wymienionych działań, w sposób dość ostrożny, a obecnie już bez żadnych hamulców, przeprowadzane są uderzenia w Kościół katolicki i jego, nasze, najświętsze symbole.

W najciemniejszych czasach stalinizmu, było to wręcz nie do pomyślenia, żeby naśmiewać się z krzyża, czy też atakować najbardziej święte dla Polaków symbole, takie jak wizerunek Czarnej Madonny, który dziś „przyozdabiany” jest tęczą i rozklejany na śmietnikach, czy też publicznych szale- tach. To, co dziś jest uznawane za normalne, nawet w najtrudniejszych

czasach naszej historii, dla ludzi było wprost niewyobrażalne.

Jednak dziś, żeby dopuścić się do takich czynów, nie potrzeba wiele odwagi, czy też swego rodzaju „ukrywania się”. Wszystko dzieje się tuż przed naszymi oczyma, w świetle dziennym, na widoku. W naszym kraju, katolików i symbole katolickie można obrażać i nie ponosić przy tym większych konsekwencji. Osoby dopuszczające się takich czynów, tłumaczą się często wolnością artystyczną, wolnością przekazu, czy też sztuką, jak przedstawione to było w kontrowersyjnym i niedawno jeszcze bardzo popularnym spektaklu „Kłątwa”. Ciekawe, że takich „artystycznych” potrzeb nie odczuwają już w stosunku do innych religii np. muzułmańskiej czy judaistycznej. A może na to brak już im odwagi?

Co więcej: kręcone są filmy ukazujące Polaków jako tych najgorszych. W najbardziej znanym i głośnym ostatnio filmie „Kler” Kościół pokazany był z najpodlejszej możliwej strony. Według autorów filmu, nie ma bowiem księży uczciwych, z powołania, a samym Kościołem rządzą jedynie złoto i dolary, które stanowią tajemnicę wiary duchownych, ukazanych w tym wątpliwym dziele.

Ostatnio zaczyna się również zauważać, że celem atakujących jest już nie tylko zepchnięcie Kościoła z przestrzeni publicznej, ale również jego ogólne wyeliminowanie. Zaczynają się bowiem ataki na same gmachy budynków kościołów, profanacje krzyży, rzeźb dróg krzyżowych. Atakującym nie brakuje coraz to nowych pomysłów zniszczenia Kościoła, nie tylko pod względem samej jego idei, ale również jeśli chodzi o ich sferę materialną.

NIE WRZUCAJMY WSZYSTKICH DO JEDNEGO WORKA

Co do ataku medialnego na Kościół: wyciągane są same negatywne przekazy i to właśnie je szczególnie się na-

głaśnia. Jednak co ciekawsze, te same tematy afer, jakimi są najczęściej pedofilia, obłuda, fałszerstwo, w innych sferach społecznych są pomijane i spowijane absolutnym milczeniem, choć zdarzają się tam dużo częściej. O tym jednak w mediach nikt nie mówi, ani nie zamierza zacząć.

Jednocześnie nie pokazuje się tej drugiej, właściwej i nieporównywalnie bardziej znaczącej strony Kościoła. Nie ujawnia się całej masy dobrych, uczciwych kapłanów, a tych jest, jak w przypadku czasów apostołskich, w stosunku co najmniej jak 11 do 1.

Mówiąc o jednym, mam na myśli Judasza. Reszta z wyjątkiem św. Jana, który zmarł śmiercią naturalną, oddała życie za Chrystusa. W obecnych czasach ten stosunek może być podobny, ponieważ pomimo upływu czasu, pewne ludzkie zachowania dalej pozostają niezmiennie, mimo zmieniającego się wokół nas świata. Jest ponad 90% księży uczciwych, z powołania, a wśród nich są księża, wykazujący cechy wręcz świętości. I sami takich widzimy. Jest jednak niezaprzeczalnie również te 8% procent (trzeba być uczciwym, że w rzeczywistości jest ich znacznie, znacznie mniej), tak zwanych, „czarnych owiec”, bądź wilków przebranych za owce i to właśnie one, a raczej to, co one robią, jest nagłaśniane w szczególnie sposób przez liczne media i przenoszone automatycznie na cały stan duchowny. Natomiast te dobre rzeczy i dzieła, realizowane przez ogromną większość duchowieństwa, są w zamierzony i perfidny sposób pomijane, ponieważ nie ma sensu mówić o tym, co dobre. Lepiej sprzedaje się zło, na nie jest większe zapotrzebowanie, jakkolwiek absurdalnie to brzmi. Ludzi, a więc i nas samych, nie interesują w dzisiejszym świecie historie z dobrym zakończeniem. Każdy szuka sensacji, odstępstw od normy, okrucieństwa, bo to jest ciekawe, a przez to również intrygujące. Zadajmy sobie pytanie: dlaczego tak się dzieje?

JAK NA TO REAGOWAĆ?

Warto również zastanowić się, w jaki sposób można z tym wszystkim walczyć, jak obronić własne wartości i tradycje, tak bardzo obrażane i poniżane w dzisiejszym świecie? Być może uderzenie w finanse krytyków zaboli ich najbardziej lub też wykorzystanie jakiegoś rodzaju ostracyzmu, jednak nie w stosunku do samych ludzi, ale głoszonych przez nich poglądów, wartości, jakie reprezentują, jakie chcą nam narzucić. Można chociażby omijać filmy, koncerty czy też kabarety, w których grają aktorzy i artyści, publicznie naśmiewający się z naszej wiary, historii, przypisujący nam postawy, jakich nie reprezentujemy jako naród. Wtedy jest szansa, że dostrzegą jak bardzo ich działania są nieopłacalne, że nie warto naśmiewać się z katolików i z ich ważnych symboli, być może jedynie dla sławy, pieniędzy. Nie chowajmy głowy w przysłowiowy piasek, gdyż jest napisane, *że kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie* (Mt 10,33). Miejmy tę świadomość i nie pozwólmy, żeby z nas i z naszej wiary drwiono i to nie gdzieś za naszymi plecami, w ukryciu, ale tuż przed naszymi oczyma, w naszym własnym domu.

CZAS OCZYSZCZENIA

Chcę tu być jednak uczciwy i podkreślić, że w dobrze pojętym interesie samej instytucji Kościoła, jest wyjaśnienie wszystkich bolących spraw, a szczególnie tych, związanych z aferami dotyczącymi pedofilii. Wszyscy księża, którym udowodni się udział w tych przestępstwach (bo to są przestępstwa, na które są przewidziane odpowiednie paragrafy karne), powinni być surowo osądzeni, a ofiary z kolei otrzymać stosowne odszkodowania, które same w sobie na pewno nie zagoją bolesnych ran, jakie ponieśli. To samo powinno dotyczyć osób często wysoko postawionych w hierarchii kościelnej, w tym biskupów,

którzy mieli wiedzę w tej sprawie i chronili tychże pseudoksięży, np. poprzez przenoszenie na tereny innych parafii. Jakże pasuje w tej sytuacji powiedzenie ludowe, że „kłamstwo ma krótkie nogi”. I chyba obecnie zobaczyliśmy, że te przysłowiowe nogi rzeczywiście są niezwykle krótkie, ponieważ zatajane jeszcze do niedawna prawdy właśnie wychodzą na jaw.

Atak przeciwników jest potężny, a będzie stawał się jeszcze potężniejszy i mocniejszy aż do czasu, w którym Kościół ostatecznie uczciwie nie rozliczy się z wspomnianego wyżej problemu. Tym rozliczeniem będzie jedynie staniecie w prawdzie, w bardzo trudnej i ciężkiej prawdzie. Jednak jeżeli hierarchom wystarczy odwagi, to ludzie i instytucje, jakich reprezentował

autor przemowy, opisanej na początku tego artykułu, zostaną rozbieni, zostaną z niczym. Pytanie tylko, czy tej odwagi rzeczywiście wystarczy. Módlmy się wszyscy, którym zależy na dobru Kościoła, aby tej odwagi i determinacji nie zabrakło. W przeciwnym razie grozi nam powtórzenie scenariusza z Irlandii, gdzie lokalny kościół, można by rzec, umarł, z powodu nie rozliczenia się z tamtejszych nadużyć seksualnych z udziałem duchownych.

Nie należy się jednak trwożyć, gdyż sam Chrystus, nasz Pan, powiedział, *że zbuduje swój Kościół na skale, na Piotrze, i że bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16,18). I z pewnością tak właśnie będzie, gdyż zostało to oznajmione i obiecano nam z naj-

wyższego możliwego szczebla, przez samego Boga.

Ale czy Kościół przyszłości będzie przypominał ten dzisiejszy, z pięknymi gmachami kościołów, czy może raczej ten z czasów prześladowania chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim, gdzie pierwsze gminy chrześcijańskie ukrywały się w niewielkich skupiskach, często chowając się z katakumbach? Jak to będzie z naszym Kościołem, z naszą Matką w dużej części zależy tej od nas, od każdego z nas. Jednak jedno jest pewne: bramy piekielne go nie przemogą.

Krzysztof Olechno

MAJOWE ROCZNICE

Tegoroczny maj obfituje w okrągłe i ważne dla naszego kraju rocznice. 200 lat temu, 5 maja urodził się Stanisław Moniuszko, wybitny polski kompozytor, dyrygent, pedagog, organista. 20 maja 2019 r. minęło 100 lat od urodzin Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku. Osoby te Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił Patronami 2019 roku. Także UNESCO ogłosiło Stanisława Moniuszkę Patronem 2019 roku.



STANISŁAW MONIUSZKO

Nasz wybitny kompozytor rodził się we wsi Ubiel położonej 300 km od Mińska, (dzisiejsza Białoruś). Początkowo w kierunku muzycznym kształciła go matka, Elżbieta z domu

Madzarska, m.in. grając swemu synowi na klawikordzie „Śpiewy historyczne” Juliana Ursyna Niemcewicza. W 1827 r. rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie ośmioletni Stanisław rozpoczął naukę muzyki u Augusta

Freyera, organisty w miejscowym kościele pw. Trójcy Świętej. Po trzech latach rodzina przeprowadziła się do Mińska, gdzie Moniuszko kontynuował naukę u Dominika Stefanowicza. W 1837 r. wyjechał do Berlina, aby kształcić się muzycznie u Carla Friedricha Rungenhagen, u którego w 1840 r. ukończył studia. Następnie zamieszkał w Wilnie, gdzie został organistą w kościele pw. Świętych Janów, jednocześnie będąc kompozytorem i pedagogiem. Organizował życie muzyczne w mieście. 25 sierpnia 1840 r. Stanisław Moniuszko ożenił się z Aleksandrą Müllerówną, z którą miał dziesięcioro dzieci. W 1858 r. ponownie przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy, gdzie objął stanowisko dyrektora i organizatora opery. Od 1864 r. był wykładowcą w Instytucie Muzycznym w Warszawie.

Stanisław Moniuszko jest nazywany ojcem „polskiej opery narodowej”. Jest autorem takich dzieł jak: *Halka* (premiera wersji dwuaktowej 1848, wersji czteroaktowej 1858), *Sen Wieszcz* (niedokończona, pisana w latach 1852-1853), *Flis* (premiera 1858), *Rokiczana* (niedokończona, pisana w latach 1858-1859), *Hrabina* (premiera 1859), *Verbum nobile* (premiera 1861), *Straszny dwór* (premiera 1865), *Paria* (premiera 1868), *Trea* (niedokończona, pisana w roku 1872).

Jest również autorem operetek: *Loteria* (ok. 1840), *Żółta szlafmyca* (1841), *Jawnuta* (1850), *Betty* (1852), *Beata* (1870 lub 1871), *Nocleg w Apeninach* (1839), *Ideał* (1840), *Karmaniol, czyli Francuzi lubią żartować* (1841, premiera 1842).

Skomponował też trzy balety, pięć kantat, trzy msze. 268 pieśni zebrał w dwunastu *Śpiewnikach Domo- wych*. Nie sposób wymienić wszystkich dzieł, tak bogaty jest jego dorobek muzyczny. Stanisław Moniuszko zmarł 4 czerwca 1872 r. w Warszawie. Nasza parafia aktywnie włączyła się w obchody roku moniuszkowskiego. Ksiądz Proboszcz w kolejnym artykule opisuje je szczegółowo.

w Kielcach. W latach 1937-1939 studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie pisał dla czasopism „Ateneum”, „Pion”, „Nowy Wyraz” oraz redagował tygodnik „Orka na Ugorze”. Po wybuchu II wojny światowej Gustaw Herling-Grudziński był współorganizatorem warszawskiej grupy konspiracyjnej Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN). W grudniu 1939 r. Gustaw Herling-Grudziński przekroczył linię demarkacyjną na Bugu - przebywał w Białymstoku, Lwowie i Grodnie. W marcu 1940 r., podczas próby przedostania się na Litwę, został aresztowany przez NKWD i oskarżony o szpiegostwo na rzecz wywiadu niemieckiego. Skazano go na pięć lat pobytu w obozach. Poprzez więzienia w Witebsku, Leningradzie i Wołogdzie, trafił do łagru w Jercewie koło Archangielska.

20 stycznia 1942 r. został zwolniony na mocy układu Sikorski-Majski. Rzeczywistość obozową opisał w książce *Inny świat*. 12 marca w miejscowości Ługowoje przyłączył się do armii gen. Władysława Andersa. Walczył m.in. pod Monte Cassino, za co otrzymał Order Virtuti Militari. Po wojnie,

W ciągu całego pobytu na emigracji Gustaw Herling-Grudziński utrzymywał stałe kontakty z Polską. Przeniósł się do Monachium, gdzie w latach 1952-1955 pracował dla Radia Wolna Europa w Monachium. Po śmierci żony w 1952 r. osiedlił się w Neapolu, gdzie w 1955 r. poślubił córkę włoskiego lekarza, Lidię Croce.

W III RP działał w Ruchu Stu. Współpracował z Komitetem Obrony Robotników i Polskim Porozumieniem Niepodległościowym w kraju. W 1990 r. został laureatem literackiej Nagrody Polskiego PEN Clubu im. J. Parandowskiego. Postanowieniem Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z 5 czerwca 1998 r. został odznaczony Orderem Orła Białego w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej. W 2000 r. odebrał w Krakowie doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W PRL informacje na temat Gustawa Herling-Grudzińskiego podlegały cenzurze. Jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób objętych całkowitym zakazem publikacji.

Jego dorobek literacki jest bardzo bogaty: oprócz najpopularniejszej książki, jaką niewątpliwie jest *Inny świat* z 1951 r. napisał m.in.: *Żywi i umarli* - debiut książkowy w 1945 r., *Skrzydła ołtarza*, *Drugie Przyjście* oraz inne opowiadania i szkice, *Dziennik pisany nocą* 1989-1992, *Gorący oddech pustyni* - finał Nagrody Literackiej „Nike” w 1998 r., *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, *Wiek biblijny i śmierć*. Gustaw Herling-Grudziński zmarł 4 lipca 2000 r. w Neapolu.

Opracował:
Aleksander Orłowski



GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

Ten wybitny pisarz urodził się w spolonizowanej rodzinie żydowskiej 20 maja 1919 r. w Kielcach. Uczęszczał do gimnazjum im. Mikołaja Reja

w 1945 r., został emigrantem politycznym. Wraz z żoną Krystyną przeniósł się z Włoch do Londynu, gdzie był publicystą londyńskiego tygodnika „Wiadomości”.

OBCHODY DWUSETNEJ ROCZNICY URODZIN STANISŁAWA MONIUSZKI W PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA W BIAŁYMSTOKU

Korzenie Stanisława Moniuszki są u nas, na Białostocczyźnie. Jego przodkowie pochodzili z okolic Goniądza. Kompozytor przyznawał się do swoich podlaskich korzeni. Najstarszym dokumentem, jaki posiadamy na ten temat jest przywilej wydany przez króla Zygmunta Starego w Wilnie. Przywilej ten został nadany Piotrowi Moniuszce, który otrzymał trzy wioski: Wielkie Moniuszki, Klewianka i Smugorówka, wszystkie należące wówczas do jednej z najstarszych na naszym terenie parafii w Goniądzu. Dziadek Stanisława Moniuszki, także Stanisław (1734-1807) przeniósł się z naszych stron do Wilna, a następnie stał się właścicielem posiadłości w Guberni Mińskiej. Tam też narodził się jego wnuk, Stanisław. Stanisław Moniuszko na wiele lat związał się też z Wilnem. Przez 18 lat pełnił funkcje organisty w akademickim kościele św. Janów (Chrzciela i Ewangelisty) w Wilnie. To tam powstało wiele jego utworów religijnych.



5 MAJA

Dokładnie 200 lat po narodzinach Moniuszki, w niedzielę, 5 maja 2019 r. w naszym dolnym kościele miał miejsce koncert moniuszkowski. Wykonawcy zostali tak dobrani, by reprezentować te miejsca kresowe, które są związane ze Stanisławem Moniuszką: Mińsk, Wilno, Białystok. Wykonawcami byli: Narodowa Kapella Chóralna Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, Chór „Virgo” Uniwersytetu Wileńskiego, Chór Politechniki Białostockiej. Chórzyści, towarzyszący im dyrygenci i organistka, w ciągu trzech dni zdołali koncertować z tym samym programem na Białorusi, Litwie i w Polsce: 3 maja koncert odbył się w Mińsku, w kościele św. Symeona i św. Heleny; 4 maja w Wilnie

w kościele św. Janów; 5 maja w Sunkai na Litwie i w naszym kościele w Białymstoku.

Dyrygentami byli: Rasa Gelgotiene z Wilna, Olga Minienkowa i Aleksander Minienko z Mińska oraz Wioletta Miłkowska z Białegostoku. Przy klawiaturze organowej zasiadła Kallinika Miedwiediewa z Mińska.

Jak to było w Wilnie? Przeczytajmy depeszę Aleksandry Akińczo z Polskiej Agencji Prasowej:

W wileńskim kościele świętych Janów, w którym Stanisław Moniuszko pracował jako organista, odbył się w sobotę koncert poświęcony kompozytorowi w 200. rocznicę jego urodzin. Wydarzenie przygotowano w ramach projektu muzycznego „Droga życia Stanisława Moniuszki”.

W ramach tego projektu trzy chóry z Białorusi, Litwy i Polski wykonują utwory kompozytora w Mińsku, Wilnie, Mariampolu i Białymstoku.

Głównym punktem wileńskiego koncertu była Msza e-moll do parafrazy łacińskiego tekstu Antoniego Edwarda Odyńca z 1855 r., napisana dla chóru dziewcząt z sierocińca, który prowadził Moniuszko, pracując w kościele świętych Janów. W sobotę utwór wykonały dziewczęta z Chóru Uniwersytetu Wileńskiego „Virgo”, Chóru Państwowego Uniwersytetu w Mińsku oraz Chóru Politechniki Białostockiej. W drugiej części koncertu zabrzmiały utwory Moniuszki na chóry mieszane.

Jak zaznacza Marcin Łapczyński, dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie, współorganizatora sobotniego koncertu, „Moniuszko, podobnie jak Adam Mickiewicz, jest postacią, która w sposób szczególny łączy trzy nasze narody, Litwę, Polskę i Białoruś”.

Moniuszko urodził się nieopodal Mińska, na terenie dzisiejszej Białorusi. W Wilnie spędził kilkanaście lat. Łapczyński podkreśla, że okres wileński „był najbardziej płodnym okresem” w życiu kompozytora.

Mieszkając w Wilnie, kompozytor pracował jako organista w akademickim kościele świętych Janów, udzielał lekcji muzyki, był dyrygentem w Teatrze Wileńskim. Tu skomponował wiele utworów, w tym ponad 300 pieśni, słynne cztery „Litanie Ostrobramskie”, wy-

dawał „Śpiewnik domowy”. W Wilnie 16 lutego 1854 r. w gmachu Ratusza odbyła się też teatralna premiera „Halki”. W niedzielę, w 200. rocznicę urodzin Moniuszki, w kościele świętych Janów w Wilnie odbędzie się kolejny koncert, na który zaprasza Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki. Wystąpi 16 chórów z Wilna, Wileńszczyzny oraz Polski. W programie są arie z oper Moniuszki i piosenki ze śpiewników domowych.

W pierwszej części koncertu w naszym dolnym kościele została wykonana Msza e-moll Moniuszki, na chór żeński napisana w 1855 r., a więc w wileńskim okresie twórczości tego kompozytora. W drugiej części usłyszeliśmy kilka moniuszkowskich pieśni i dwa krótkie preludia do pieśni kościelnych: „Gorzkie Żale” i „Kto się w opiekę”.

Trzeba przyznać, że pomimo zmęczenia maratonem koncertowym trzy studenckie chóry razem ze swymi dyrygentami wykazały się wysokim poziomem wykonawczym. Spokojnie i z wyczuciem sacrum zagrała wymienione wyżej dwa utwory organowe organistka z Mińska Kallinika Miedwiediewa. Preludium „Gorzkie Żale”, bardzo dobrze wprowadzającym w śpiewaną medytację o męce i śmierci Chrystusa na Krzyżu, moglibyśmy rozpoczynać nasze wielkopostne nabożeństwo „Gorzkich Żali”. Oddaję tę propozycję pod rozwagę naszemu organistom, panu Romanowi.

Trzeba pamiętać, że Moniuszko dbał o nasze polskie pieśni religijne. Ciągłe podkreślał potrzebę podniesienia poziomu gry i śpiewów podczas nabożeństw. Utworzył projekt śpiewnika kościelnego we współpracy z księdzem Michałem Marcinem Mioduszeńskim. Uważał też, że rola organów podczas liturgii jest służebna: mają towarzyszyć śpiewom bez zbędnych popisów i podkreślać piękno pieśni. Stąd jego kompozycje organowe, które są wstępami do pieśni kościelnych są z jednej strony proste, z drugiej wprowadzają w ducha śpiewanej pieśni. Tak odczu-

wam preludium do pieśni „Gorzkie żale przybywajcie”, w którym można odczuć wprowadzenie w modlitwę i nastrój nabożeństwa, a jednocześnie smutek spływający na nas z męki i śmierci Chrystusa, z jednocześnie rodzącym się uczuciem wdzięczności za nasze zbawienie.

12 MAJA

Kolejny koncert moniuszkowski miał miejsce tydzień później, w niedzielę 12 maja, też w dolnym kościele i też o godz. 19.00. Tym razem wystąpił pod batutą pana Edwarda Kulikowskiego Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku. Patronat honorowy objął Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu w Białymstoku, prof. dr hab. Robert W. Ciborowski. Koncert zrealizowano przy udziale środków finansowych z budżetu Miasta Białegostoku. W części pierwszej usłyszeliśmy kilka pieśni *a cappella* Stanisława Moniuszki: „Przylecieli Sokołowie” do słów Jana Czeczota, „Pieśń do Matki Boskiej” do słów Doroty Mindewicz i „Ojczy Nasz”.



Msza łacińska Des-dur została napisana przez Stanisława Moniuszkę w 1870 r., a więc w Warszawie, na dwa lata przed śmiercią. W sumie Moniuszko skomponował siedem Mszy. Utwór wykonany w naszym kościele odznacza się monumentalnością i powagą. Obok chóru i akompaniamentu organowe-

go (Józef Kotowicz) wystąpili soliści: Agnieszka Panas (sopran), Urszula Bielenia (alt), Paweł Cichoński (tenor), Bogdan Kordy (bas). Pod batutą Edwarda Kulikowskiego otrzymaliśmy piękne brzmienie poszczególnych stałych części Mszy Świętej.

Msza Des-dur składa się z ośmiu części: Kyrie, Gloria, Graduale, Credo, Offertorium, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei. Istnieje ona w dwóch wersjach: na chór mieszany i smyczki oraz na chór mieszany i organy. Kompozytor zastosował w niej różne środki muzyczne: polifonia, głos solowy, duet. „Credo”, czyli wyznanie wiary daje każdemu kompozytorowi nieograniczone możliwości, by językiem muzycznym wyrazić różne aspekty naszej wiary. Możemy tego doświadczyć również w „Credo” Moniuszki, w którym niemal fizycznie możemy odczuć cierpienie Ukrzyżowanego (w „Crucifixus”), potem jednak wybucha eksplozja radości z racji Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa (et resurrexit). Jak wspaniale oddają tę radość także organy.

Po programie moniuszkowskim był także bis. W naszym dolnym kościele w czwartą niedzielę wielkanocną rozbrzmiało wspaniałe „Alleluja” z „Mesjasza” Jerzego Fryderyka Haendla.

Na oba moniuszkowskie spotkania przyszło wiele osób. Warto było. Dzieła Moniuszki należą do skarbcza naszej ojczystej kultury. Możemy być dumni, że ród Moniuszków wywodzi się z naszej podlaskiej ziemi, z terenu naszej diecezji. Nie wolno nam zaprzepaścić naszego kulturowego dziedzictwa, które jakże często ma także wymiar o charakterze religijnym. W zachowaniu tego dziedzictwa wielką jest także rola Kościoła i każdego z nas. To od nas zależy, czy wychowamy nasze dzieci w szacunku do polskiej historii, polskiej kultury, religii, wartości przekazywanych z pokolenia na pokolenie, gotowości oddania także swojego życia w obronie Boga i Ojczyzny. Tak nam dopomóż Bóg.

ks. Wojciech Łazewski

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA



ŚWIĘTY IZDOR ORACZ - PATRON ROLNIKÓW

Każda grupa społeczna ma swojego patrona. Mają go również rolnicy. A że mają to także miesiąc wyteżonych prac w rolnictwie, warto kilka słów powiedzieć o patronie rolników.

Izidor urodził się około 1080 r. w Madrycie. Pochodził z ubogiej, ale bardzo religijnej rodziny. Rodzice nie zapewnili mu wykształcenia i kariery. Wpili jednak synowi coś więcej, czego nie zdobędzie się na żadnym uniwersytecie. Przekazali mu miłość do wiary i sakramentów świętych. Z rodzinnego domu wyniósł to, że wszystko, co w życiu ważne, przypieczętowane jest ofiarą codziennej, ciężkiej pracy.

Kłopoty finansowe i ubóstwo rodziców zmusiły młodego chłopaka do pracy w charakterze parobka u zamożnego sąsiada Jana Vargasa. Początkowo były to zajęcia dostosowane do jego młodego wieku, z czasem jednak stał się on odpowiedzialny za pracę w polu. Praca Izidora polegała na chodzeniu za pługiem za marne wynagrodzenie. Skromne warunki życiowe uczyniły go szczęśliwym człowiekiem. Swoją codzienność odbierał jako dar od samego Boga. Zadaną pracę wykonywał bardzo sumiennie i na czas. Niekiedy nawet udawało mu się kilka godzin dziennie spędzić na modlitwie w wiejskim kościółku. Z tych czasów pochodzi też legenda, w której oskarżono Izidora o to, że za mało pracuje, a za dużo się modli. Koledzy donieśli dziedzicowi, że Izidor otrzymuje pieniądze, a nie wykonuje nawet połowy swojej pracy. Rozgniewany

właściciel, chcąc sprawdzić zasadność słów jego pracowników, podąża w pole. Widzi tam dwóch mężczyzn w białych szatach, orzących pole obok Izidora. W tym momencie właściciel ziemi zostaje wyleczony z gniewu na parobka. Otrzymuje lekcję wiary. Izidor w posiadłości, gdzie pracował, poznał swoją żonę - błogosławioną Marię Toribia. Wraz z małżonką przeniósł się do Madrytu, gdzie przyszedł na świat ich syn. Niestety, musieli opuścić miasto z powodu najazdu wojsk muzułmańskich. Kiedy miasto zostało wyzwolone z rąk Arabów, małżonkowie wracają do rodzinnego miasta Izidora.

Izidor i Maria słynęli z dobroczynności. Dzielili się wszystkim, co posiadali z uboższymi od siebie. Ich świętość i pracowitość była przykładem i otuchą dla wszystkich, którzy się z nimi zetknęli. Izidor zmarł około 1130 r. Pochowany został przy kościele św. Andrzeja. W roku 1170 jego szczątki zostały przeniesione i złożone w kościele, w którym jako dziecko otrzymał chrzest. Cuda, jakie miały miejsce przy jego grobie, ściągały rzesze pielgrzymów. Beatyfikacja i kanonizacja świętego miała miejsce w XVI w. za sprawą cudownego uzdrowienia, którego doznał król Hiszpanii Filip III. Św. Izidor Oracz jest szczególnie czczony w Madrycie, gdzie w jego wspomnienie odbywa się uroczysta procesja ulicami miasta. Jego kult rozprzestrzenił się nie tylko w Hiszpanii, ale także w całym Kościele powszechnym. W Polsce czczony jest jako patron rolników. Przywracanie jego kultu od około 20 lat jest szczególnie nasilone zwłaszcza w okolicach Białegostoku. Patronuje również diecezji kieleckiej.

Kościół wspomina św. Izidora Oracza 15 maja. Jest to czas zaawansowanych prac polowych. Przed laty wieś w tym czasie była opustoszała, natomiast pola i łąki tętniły życiem. Z tamtych lat, jako że wychowałam się na wsi, w mojej pamięci utkwiło pozdrowienie „Boże, dopomóż”, skierowane do ludzi napotkanych w polu. Wyniosłam to z rodzinnego domu, lecz

jako dziecko nigdy nie zastanawiałam się nad znaczeniem wypowiadanych słów. Teraz jednak mogę uznać tę sentencję za swego rodzaju prośbę o błogosławieństwo, pomoc Boga w trudach pracy rolników. Ludzie przyzywali właśnie pomocy Bożej, prosząc o łaskę zdrowia i siłę do ciężkiej pracy, jaką jest praca na roli.

O Bożym błogosławieństwie dla pracy rąk ludzkich, mówi nam Psalm 127: *Daremne jest wasze wstawanie przed świtem. Chleb spożywacie ciężko zapracowany, a Pan i we śnie darzy swych umiłowanych. Pan Bóg nie wyręczy nas w znoјnej pracy, lecz daje siłę i błogosławi owocom pracy naszych rąk.*

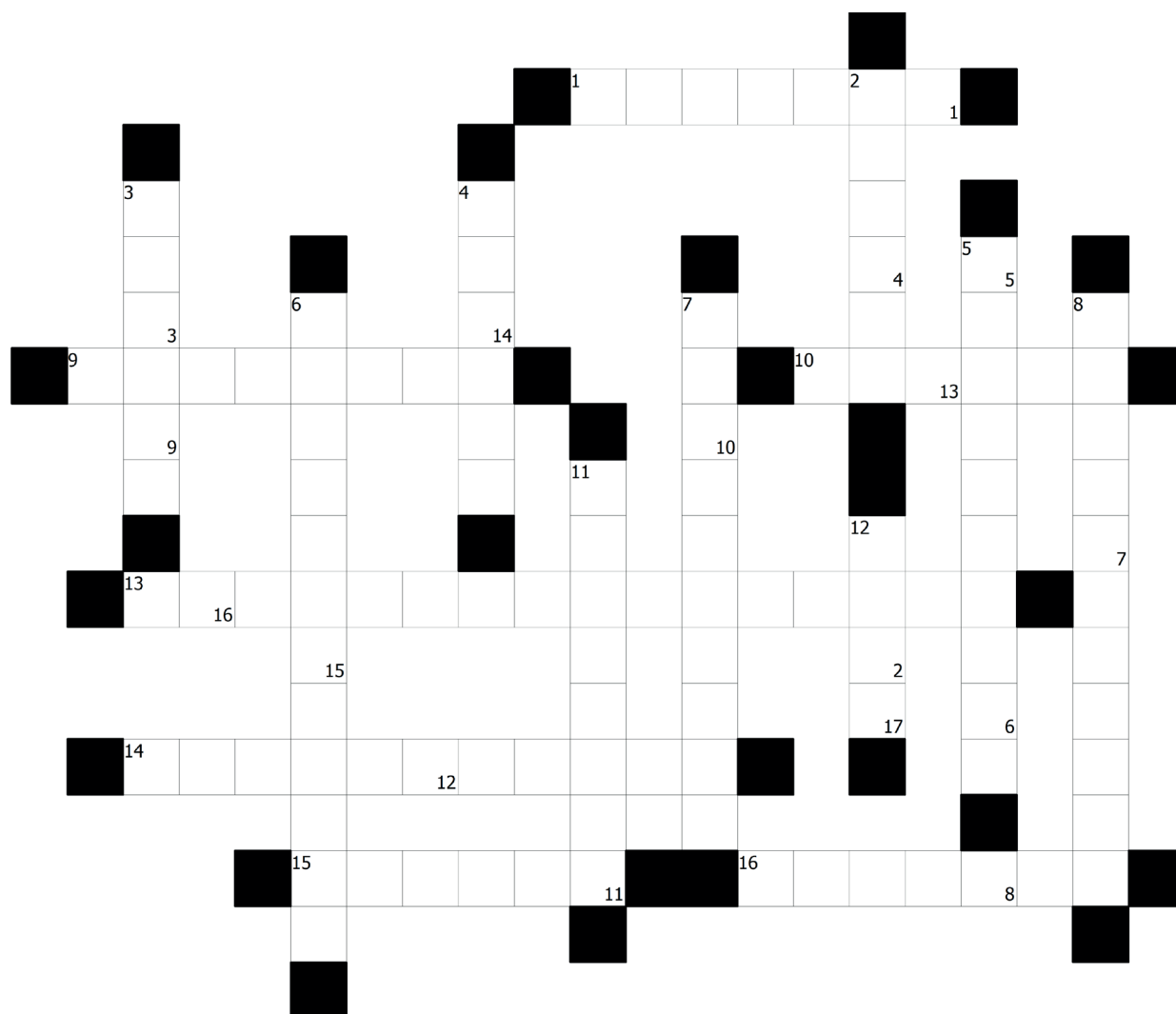
Ewa Olechno



ŚWIĘTA ZOFIA

„Zofia” to z greckiego mądrość. Jest jedną z pierwszych świętych. Żyła w II w. za panowania cesarza Hadrianusa. Pochodziła z Rzymu lub Mediolanu. Była pobożną, zamożną wdową, matką trzech córek: 12-letniej Pistis, 10-letniej Elpis i 9-letniej Agape (Wiara, Nadzieja, Miłość). W czasie prześladowań zostały wezwane przez namiestnika Antiocha do złożenia ofiary bogini Dianie. A gdy stanowczo odmówiły, na oczach matki poddawano je wymyślnym torturom. Nie zламаło to jednak matki, a wręcz zachęcała je do wytrwania. Według wielu przekazów, dziewczynki cudownie znosiły katusze i zostały zabite dopiero przez ścięcie mieczem. Zdumiony namiestnik pozostawił matkę przy życiu. Ta jednak po trzech dniach zasnęła w Panu bądź zmarła z żalu przy grobie córek. Inne źródła podają, że została umęczona razem z córeczkami. Święta jest patronką mądrości, matek, wdów oraz ludzi poszkodowanych przez przymrozki.

Mariusz Perkowski



Pionowo

2. We wnętrzu ryby przebywał trzy dni.
3. Na Górze Tabor Jezusowi ukazał się Mojżesz i ...
4. Imię apostoła, którego wybrano w miejsce Judasza.
5. Patronką pojednania jest Matka Boża w ...
6. Ksiądz bezpośrednio po święceniach kapłańskich.
7. Jednostka składająca się z kilku diecezji to ...
8. W taki sposób Jezus najczęściej nauczał?
11. Obowiązkowa poranna modlitwa kapłana.
12. Imię matki Maryi.

1	2	3	4
---	---	---	---

Poziomo

1. Pierwsza wzmianka w Piśmie Świętym o Matce Bożej znajduje się w Księdze ...
9. Nazwisko księdza, który w naszej parafii odpowiedzialny jest za przygotowanie do I Komunii Świętej.
10. Patron rolników.
13. 40 dni po Zmartwychwstaniu miało miejsce ...
14. Wspólnota, która przygotowuje każdego roku Grób Pański i żłóbek na Boże Narodzenie.
15. Kurs ewangelizacyjny dla kandydatów do bierzmowania.
16. Co z języka greckiego oznacza imię "Zofia"?

5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 10.06.2019 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 38 brzmi: *Jezu ufam Tobie*. Nagrodę rzeczową otrzymuje Pani Marzena Kozłowska. Proszę o zgłoszenie się po nagrodę do kancelarii parafialnej.

KURS EUREKA POBUDZA SERCA MŁODYCH LUDZI

Pod koniec kwietnia młodzież naszej parafii, przygotowująca się do Sakramentu Bierzmowania, przeżywała Kurs Eureka. Bóg w tym czasie działał z mocą, kruszył serca, pocieszał i został ogłoszony najlepszym Przyjacielem wielu młodych serc, które zaprosiły Go do swojego życia... Chwała Panu za ten czas! Oto świadectwa niektórych uczestników.



Moją eureka jest miłość Boga, która jest bezwarunkowa. Dzięki kursowi wiem, że jestem dla Niego najważniejsza i chce On dla mnie jak najlepiej. Przez te trzy dni poczułam Jego obecność. Wcześniej nie chodziłam do kościoła przez lenistwo i nie wierzyłam w Boga. Teraz wiem, że istnieje, a ja na pewno chcę, aby uczestniczył w moim życiu.

Anonim

Moja eureka jest Duch Święty i przebaczenie. Czułam się w pewnym momencie życia odrzucona przez moich rodziców. Nie czułam, że mnie kochają, wspierają. Myślałam, że wszystko,

co robiłam, było złe. Podczas kursu miałam okazję im przebaczyć.

Uczestniczka, 15 lat

Moją eureka jest Bóg i wiara. Podczas kursu Bóg pozwolił mi odkryć, że moją najlepszą decyzją jest zaufanie Mu w 100%. Teraz wiem, że to On najlepiej poprowadzi mnie przez życie, muszę tylko po prostu podążać Jego ścieżkami. Czas spędzony tutaj nie był zmarnowany.

Emilia, 14 lat

Moją eureka jest odkrycie Pana Jezusa na nowo. Myślałem, że dobrze postę-

puję lecz byłem w błędzie. Teraz wiem, że chcę się mocniej starać i ciągle zapraszać Pana Jezusa do mojego serca przez poświęcenie i dobre uczynki.

Bartek, 15 lat

Moją eureka jest sam Pan Bóg. Adoracje oraz prowadzący kurs bardzo pomogli mi zbliżyć się do Ojca. Pokazali mi, że Stwórca kocha mnie cały czas miłością bezwarunkową.

Kacper, 15 lat

Na Kursie Eureka odkryłem przyjemność z modlitwy i przebywania w kościele blisko Pana Boga.



Od teraz nie jest to dla mnie przymus, a przyjemność.

Mateusz, 15 lat

Moją eureką zdecydowanie jest Jezus Chrystus po przejściu Kursu Alpha, ale Kurs Eureka przypomniał mi o tym i mogłam na nowo poznać Boga oraz Jego nieskończoną miłość. Najbardziej poruszyło mnie to, jak Bóg działał w tym czasie, przemieniając serca moich przyjaciółek. Za to wszystko chwala Panu!

Dominika, 15 lat

Moją eureką jest to, że po raz pierwszy poczułam, że Bóg jest ze mną i kocha mnie taką, jaka jestem. Spotkałam tu Boga, dzięki któremu poczułam się tak szczęśliwa i spokojna, jak nigdy wcześniej.

Gabriela, 16 lat

Moją eureką jest Bóg. Przez całe życie byłam przy Bogu, ale często zapomi-

nałam, że jest On moim Przyjacielem oraz że mogę Mu powierzyć moje sprawy, radości, smutki. Teraz wiem, że On jest najlepszym Przyjacielem, który zawsze mnie wysłucha i nigdy nie zawiedzie.

Anna, 14 lat

Moją eureką jest zaproszenie Boga do mojego serca, otwarcie Mu „bram”. Bóg obdarzył mnie prawdziwą, szczerą miłością. Szczególnie poruszyły mnie świadectwa i to, jak Bóg potrafi zmieniać ludzi. Chwała Bogu!

Marcin, 14 lat

Moją eureką jest odkrycie mocy Ducha Świętego i poznanie miłości Jezusa. Zacznę od tego, że jestem już w oazie i na eurece poczułam taką małą oazę. Przybliżyłam się do Boga, kurs pozwolił mi poznać Bożą miłość. Najbardziej podobała mi się modlitwa do Ducha Świętego. :)

Paulina, 14 lat

Moją eureką jest to, że Bóg pozwolił mi mocniej uwierzyć. Pozwolił mi zrozumieć, że kocha mnie taką, jaka jestem i że mimo wszystko zawsze jest przy mnie.

Weronika, 16 lat

Bóg pozwolił mi podczas kursu odkryć Jego samego, uwierzyć w Jego istnienie. Tym samym ofiarowałam Mu swoje serce.

Natalia, 15 lat

Moją eureką jest to, że wcześniej ciężko mi się przychodziło do kościoła. Zrozumiałem, że to możliwe. Kurs zbliżył mnie do Boga.

Szymon, 15 lat

Moją eureką jest to, że nie wstydę się Jezusa. Doświadczyłem miłości Boga.

Maks, 15 lat

Opracowała:
Beata Bolesta

AUTORYTET NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI?

Człowiek od początku swojego istnienia kierował się w życiu określonymi wartościami i ideami. Dążył do osiągnięcia postawionych sobie celów, realizował marzenia. Jego wartości wyznaczały mu najczęściej wiara, obyczaj lub też kultura panująca w jego ojczyźnie. Jednak nie tylko takie dość abstrakcyjne pojęcia wyznaczały pewne kryteria dobrego życia i właściwego postępowania, ale także pojedyncze osoby. Na początku człowiek jedynie wzorował się na życiu takich osób, nie potrafiąc dokładnie opisać ich roli, dopiero później nadał im nazwę: autorytety. Czym on jest i czy w ogóle we współczesnym świecie jest jeszcze miejsce na autorytety?



KRYZYS WSZYSTKIEGO

W dzisiejszym świecie panuje pewnego rodzaju „kryzys”. Kryzys wszystkiego. To, co kiedyś uważane było za wartościowe, dzisiaj mieszane jest z błotem, a to, co kiedyś kierowało ludzkim życiem, jest wyśmiewane, staroświeckie. Nie ma już tych samych wzorców, które panowały kiedyś; każdy żyje tak, jak chce, nie zauważając, że pewne pojęcia i wzorce, utarte od dawien dawna w społeczeństwie, które rzekomo powinny trwać niezależnie od upływu czasu, tracą na swojej wartości i znaczeniu. Jednym z takich pojęć jest właśnie słowo „autorytet”.

Z definicji wynika, że autorytet to osoba, która ma duże poważanie wśród innych ze względu na swoją postawę moralną lub wiedzę. Jest ona uważana za wzór do naśladowania, ma wpływ na postawy i myślenie innych ludzi. Z tego więc wynika, że na miano autorytetu nie zasługuje każda przypadkowa osoba spotkana na ulicy, ale ktoś, kto rzeczywiście posiada pewne cechy,

które faktycznie można określić jako wzorowe. Dlaczego więc w dzisiejszym świecie pojęcie autorytet traci na wartości i jest przypisywane przypadkowym osobom?

Żyjemy w świecie, który został całkowicie opanowany przez media społecznościowe. Najlepszym przyjacielem człowieka stał się telefon, w którym jest zamknięty niemalże cały jego świat, a wszystkie jego dane: adres, rodzina, a nawet sama jego osoba, kryją się jedynie za kilkoma łatwymi do złamania blokadami. Praktycznie całe nasze życie toczy się już nie w rzeczywistości, a w sieci, w internecie. Z każdej strony jesteśmy otaczani natłokiem przeróżnych informacji, wiadomości, sensacji - każde z zupełnie innego źródła.

PSEUDOAUTORYTETY

Żyjemy również w dobie gwiazd, celebrytów. Przeżywamy to, co oni robią, obserwujemy ich profile na portalach społecznościowych, śledzimy niemalże każdy ich krok. Słuchamy ich

wypowiedzi w różnych wywiadach, oglądamy filmy, w których grają, programy telewizyjne, w których występują i wiele innych. Zaczynamy w końcu podziwiać osobę, która spogląda na nas z ekranu, uważamy jej poglądy, styl bycia, wyznawane wartości i wypowiedzi za idealne, właściwe, wzorowe. Obieramy ją sobie za autorytet, na którego życiu chcemy wzorować nasze własne. Być może ta osoba organizuje akcje charytatywne, promuje pomoc innym, wspiera różne grupy społeczne, propaguje jakieś złote myśli, według których ona sama żyje.

Jest jednak jedno małe niedociągnięcie w tym wszystkim, jedna, mała rysa na pozornie idealnym obrazie.

Skąd mamy mieć pewność, że osoba, którą uważamy za nasz autorytet, nie jest jedynie złudnym, ulotnym obrazem stworzonym przez media? Że nie jest jedynie uzurpatorem, cieniem osoby, która nigdy tak naprawdę nie istniała?

Dlatego więc ludzie tak desperacko

szukają autorytetów właśnie w internecie, gdzie można wymyślić wszystko, a nawet „wykreować” człowieka?

Bo to jest przecież modne. Człowiek ma bowiem tendencję do ślepego podążania za tłumem, będąc przerażonym wizją bycia odrzuconym, niezaakceptowanym. Podobnie jest i w tym przypadku. Czytamy te same

pokój. Czy był godzien miana autorytetu? Niepodważalnie, dla wielu ludzi wciąż nim pozostaje, nawet po śmierci. Jednak co dzisiaj czytamy o nim w internecie? Chyba nawet nie muszę przytaczać określeń i przeróbek zdjęć, które krążą po sieci, tworzone przez przeróżnych ludzi. Jego osoba zostaje powoli zhańbiona, potępiona. Nie ma tak

kogoś, kto swoją postawą wyraża coś więcej, niż tylko „dobre życie”? Może swoim postępowaniem sprawia, że my, obserwując go, myślimy, że jest wartościową i godną szacunku osobą? Jeśli tak, to dlaczego mamy na siłę szukać autorytetów w internecie, dlaczego akurat tam mamy szukać wyznaczników dobrego życia i wzorowych



artykuły i oglądamy te same osoby, co inni. Powielamy idee, wyznajemy te same wartości, co inni. Wzorujemy się na ludziach, na których wzoruje się także reszta społeczeństwa, nie chcąc być kimś innym, kimś gorszym. I tak podążamy za tłumem, nie wiedząc, że być może brniemy w ślepią uliczkę, podczas gdy osoby, które rzeczywiście zasługują na miano autorytetów, przestają być ważne, chowane są w mogiłach zapomnienia, skryte pod falą krytyki i nienawiści.

DEPTANIE PRAWDZIWYCH AUTORYTETÓW

Takim przykładem jest postać Świętego Jana Pawła II, którego kolejną rocznicę śmierci obchodziliśmy 2 kwietnia. Był to człowiek niezwykle, o wielkim sercu, bezgranicznie oddany innym, który darzył swoją dobrocią każdego, nawet osobę, która próbowała odebrać mu życie. Dzielił się swoją miłością codziennie, wygłaszał do ludzi słowa, które miały ogromną moc, zmieniał życia, wprowadzał

naprawdę wytłumaczenia, ani przyczyny, przez którą ludzie w taki sposób traktują postać świętego, ale jedno, ogólne stwierdzenie jest pewne: prawdziwe autorytety są tępione i zastępowane przez ludzi, którzy niczym nie zasłużyli sobie na taki tytuł.

AUTORYTETY OBOK NAS

Dzisiaj bowiem wszystko to, co dobre, wartościowe, a nawet humanitarne, jest albo niezauważane, albo krytykowane. Ludzie propagujący dobre wartości odsuwani są na margines, zastępowani przez fałszywe osoby, liczące jedynie na własny zysk. Prawdziwe autorytety zanikają, a jeśli pojawiają się nowe, są niezwykle szybko tłumione, zagłuszane. A my, zdawałoby się, nie możemy nic na to poradzić, ale prawda jest taka, że możemy tak naprawdę zrobić bardzo dużo, zaczynając od zwykłego obejrzenia się wokół siebie. Spójrzmy na osoby nam najbliższe. Rodziców, rodzeństwo, przyjaciół. Czy na pewno nie ma wśród nich

wartości, skoro być może ich źródło mamy na wyciągnięcie ręki, lecz po prostu go nie dostrzegamy?

Nikt nie może człowiekowi zabronić znajdowania celebrytów, których podziwia i darzy szczególną sympatią. Ale warto wziąć pod uwagę prawdziwość takich osób. Wystarczy zadać sobie pytanie, czy oby na pewno naszym autorytetem nie jest jedynie „cień” osoby, która nigdy nie istniała i rozejrzeć się wokół siebie, czy to właśnie wokół nas, na wyciągnięcie ręki, nie ma osoby, która rzeczywiście zasługuje na miano wzoru do naśladowania. Musimy bowiem nauczyć się rozróżniać dwa, na pozór tak podobne, ale z drugiej strony tak bardzo od siebie odmienne pojęcia: autorytet i idol - i ocenić, czy ludzie, których uważamy za wartościowych, nie są jedynie idolami, którzy w żadnym stopniu nie są nawet blisko miana autorytetu.

Kinga Olechno

stanowisko wśród równouprawnionych wyznań. Kościół rzymskokatolicki rządzi się własnymi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm. Konstytucja przewidywała ustawowe określenie stosunku Państwa do innych Kościołów i związków wyznaniowych.

Po uchwaleniu ustawy zasadniczej rząd rozpoczął prace nad projektem umowy z Watykanem. Inicjatorem i przewodniczącym prac był Maciej Rataj - Minister ds. wyznań i oświecenia publicznego. Konkordat został zawarty 10 lutego 1925 r.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE

5 lutego 2019 r. w Katedrze Polowej w Warszawie odbyła się jubileuszowa Msza Święta. Eucharystii przewodniczył Nuncjusz Apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio. Homi-

lię wygłosił metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz.

W dniach 12-14 marca 2019 r. w Warszawie odbyło się 382. Zebranie Plenarne KEP, na którym biskupi polscy uczcili 100-lecie powstania KEP. Uczestniczył w nim m.in. kard. Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, legat papieski oraz biskupi zza granicy.

Uroczystości 100-lecia przywrócenia stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską rozpoczęły się 13 marca 2019 r. W Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie została odprawiona Msza Święta pod przewodnictwem abpa Salvatore Pennacchio - Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, z udziałem biskupów, władz państwowych, Korpusu Dyplomatycznego oraz Watykanu.

Również w Watykanie w sposób symboliczny upamiętniono stulecie odnowienia relacji dyplomatycznych

między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską. W Ogrodach Watykańskich zasadzono dwa polskie dęby z okolic Wadowic. W uroczystości wzięło udział ponad 40 ambasadorów, w tym przewodniczący Gubernatoratu Państwa Watykańskiego kard. Giuseppe Bertello oraz minister Adam Kwiatkowski, który odczytał list Prezydenta Andrzeja Dudy. *Niech te dęby - napisał prezydent - symbolizujące dumną polskość, tak charakterystyczną dla polskiego krajobrazu, majestatycznie szumią wśród najślawniejszych świadectw chrześcijańskiego dziedzictwa.*

Uroczystości jubileuszowe będą trwały do listopada 2019 r. - w ramach obchodów zaplanowane są uroczyste liturgie, sesje naukowe oraz koncerty.

Opracował:
Aleksander Orłowski

O TYM, JAK MATKI PONOWNIE POJECHAŁY DO MATKI

Po ubiegłorocznych wizytach u Matki, członkinie wspólnoty Matki w Modlitwie z naszej parafii tak się rozmiłowały w podróżach, że nie trzeba było zbyt długo czekać, aby ponownie ruszyły w drogę. I chyba nie ma sensu pytać dokąd się udały, bo gdzie mogą jechać matki w maju? Oczywiście ponownie do Matki, tej najlepszej, najwspanialszej i najukochańszej.

PATRONKA MŁODZIEŻY

Tym razem pozwoliliśmy sobie ciut dłużej pospać i wyruszyliśmy dopiero o godzinie siódmej. Ks. proboszcz zapewne złapałby się za głowę i orzekł, że to strata mnóstwa cennego czasu. Jednak nam przewodził nasz opiekun, ks. Andrzej, a jako słynący z tkliwego serca pozwolił nam nieco później otworzyć oczy. I to się księdzu opłaciło, gdyż przyczyniło się do nadzwyczajnej rzeźkości uczestniczek wyjazdu i zaowocowało porannym odmówieniem Jutrznii i odśpiewaniem Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Ksiądz dzielnie przewodniczył modlitwie i nadawał dość wysokie tony śpiewom.

Pierwszym celem podróży był kościół pw. św. Michała Archanioła w Płonce Kościelnej, gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Patronki Młodzieży. I nic w tym dziwnego. Matki w Modlitwie modlą się nie tylko o swoje dzieci i wnuki, ale modlą się również w intencji dzieci i młodzieży na całym świecie. Tytuł Patronki Młodzieży Matce Boskiej Płonkowskiej nadał papież Jan Paweł II, patrząc na wizerunek przedstawiający bardzo młodą, wręcz nastoletnią postać Maryi. Ciekawym jest fakt, iż sanktuarium jest nierozzerwalnie związane z w kościołem pw. św. Michała Archanioła. Do niego przecież zanosimy modlitwy, aby strzegł dzie-

ci i młodzież przed złem i zasadzkami złego ducha. Tak więc patronka i orędownik w jednym miejscu. Nic, tylko modlić się i polecać nasze dzieci i młodzież ich opiece, co z całego serca czyniliśmy. Uśmiech na twarzy budzą wspomnienia, gdy gospodarze z lekka przecierali oczy ze zdziwienia, ujrawszy samego rana tłum kobiet, w większości w spodniach, z jednym, jedynym rodzynkiem płci męskiej w „sukience”. I tak nasz „rodzynek” usłyszał żartobliwe „nic, tylko pozazdrościć”.

ORĘDOWNIK KULTU MARYI

Z Płonki pojechaliśmy do Zuzełi, miejsca urodzin Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.

To stamtąd Stefek, jak pieśczośliwie nazywał Prymasa Polski tamtejszy ks. proboszcz, wyniósł szczególną miłość i nabożeństwo ku Maryi, spędzając po kilka godzin przed Jej wizerunkiem wiszącym w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego, rodzinnym kościele kardynała. Na jednym z witraży sanktuarium ujrzelismy wizerunek naszej białostockiej archikatedry. Na dociekliwe pytania ks. proboszcza o jakość odwzorowania, odrzekliśmy, że „nawet, nawet...” W Zuzeli mieliśmy okazję zwiedzić również Muzeum kard. Stefana Wyszyńskiego, przedstawiające klasę szkolną z tamtych czasów oraz odwzorowane mieszkanie rodziny Wyszyńskich. Zwłaszcza ogromny zachwyt wzbudziła w nas bujająca się kolebusia, do której przymiarki robił ks. Andrzej. Niestety gabaryty trochę miał zbyt spore i musiał się obejść smakiem. Na pocieszenie pozostała mu jedynie możliwość przyłożenia głowy do maleńkiej podusi.

PATRONKA POCZĘCIA I NARODZIN

Z Zuzeli skierowaliśmy się do Ostrożan. W tej małej miejscowości znajduje się parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z przepięknym obrazem Matki Bożej. Matka Boska Ostrożańska uważana jest za patronkę poczęć i narodzin dzieci, gdyż miejsce to słynie z wielu cudów doznanych przez małżeństwa zbyt długo oczekujące na potomstwo. Ks. Stanisław, który pieczołowicie przybliżał nam historię sanktuarium, napomknął również,

że jest to miejsce modlitw o drugą półkę. Jednak jednogłośnie orzekliśmy, że ten aspekt nie będzie przedmiotem naszych modlitw. Ks. Andrzej poślubiony Najwyższemu, a my również poślubiliśmy już co ciekawszych przedstawicieli męskiego stanu. Za to podczas zjedzonego tam obiadu jednogłośnie orzekliśmy, że kawy nam brak i jest to spore umartwienie podczas tej pielgrzymki.

PATRONKA POJEDNANIA

Z Ostrożan udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie. Co prawda przybyliśmy dość późno, ale za to mieliśmy możliwość odprawienia Mszy Świętej w miejscu objawień, a także uczestniczyliśmy w odsłonięciu obrazu Matki Bożej tylko dla naszej małej grupki. To niemałe przeżycie zostać tak wy-

różnionym i mieć Maryję tylko dla siebie. Tu również spotkała nas spora niespodzianka. Okazało się, że tylko przed naszym przyjazdem zostały zdjęte rusztowania, po zakończeniu remontu ołtarza i kopuły kościoła. Byliśmy więc pierwszymi pielgrzymami oglądającymi świątynię po pracach renowacyjnych. Jest po prostu pięknie. Po modlitwie przed Matuchną i odśpiewaniu Apelu Jasnogórskiego, w strugach deszczu pobiegliśmy do autokaru, aby udać się w drogę powrotną do Białegostoku.

I tak oto dzięki Opatrzności Bożej i wsparciu Maryi, nasza kolejna pielgrzymka zakończyła się szczęśliwie. Cało i zdrowo wróciliśmy do domu. A na granicy miasta wspólnie orzekliśmy, że wszędzie dobrze, ale w Białymstoku najlepiej. Co prawda planujemy już następny wyjazd, aby bardziej przyswoić tekst i melodię piosenki w języku hebrajskim, której uczył nas ks. Andrzej.

I tutaj narodził się w nas - matkach pomysł, który składamy do ks. proboszcza, aby spośród parafialnych księży wikariuszy stworzyć śpiewający, co najmniej kwartet. Entuzjazm i gorący aplauz podczas parafialnego festynu gwarantowane!

Monika Kościuszko-Czarnecka



MEDIACJE RODZINNE I ICH PATRONKA

22 maja w Kościele wspominamy Świętą Ritę z Cascia, jedną z najbardziej popularnych świętych. W ikonografii przedstawiana jest w stroju zakonniczy, choć wcześniej, powołaniem jej było życie żony i matki. Pojednanie i zgoda to cechy, które wpisane są w biografię św. Rity, dlatego uważana jest za patronkę trudnych i beznadziejnych spraw.

W Kościele i w społeczeństwie nadeszła teraz epoka rodziny, która jest powołana do odegrania pierwszoplanowej roli w dziele nowej ewangelizacji.
 św. Jan Paweł II

CZYM JEST GNIEW?

Gniew jest jednym z siedmiu grzechów głównych. Może oznaczać nie tylko spontanicznie pojawiający się stan emocjonalny, ale też świadomą postawę, czyli zależny od rozumu i woli sposób odnoszenia się drugiego człowieka lub do samego siebie. Na kartach Pisma Świętego, w Liście do Efezjan, możemy odnaleźć słowa mówiące o gniewie. *Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem* (Ef 4,26). Gniew może być grzeszny i święty. Jest grzeszny wtedy, gdy wyrządza krzywdę człowiekowi i narusza przykazanie miłości bliźniego. W życiu każdy chrześcijanin powinien kierować się miłością, która „nie unosi się gniewem”. Pewne małżeństwo z 50-letnim stażem zapytane o receptę na tak długie pożycie w związku, odpowiedziało: że żadnego dnia nie zakończyli pokłócenia i że życie ich łączy wspólna modlitwa.

„Uczucia same w sobie nie są dobre ani złe. Nabierają one wartości moralnej w takiej mierze, w jakiej faktycznie zależą od rozumu i od woli” (KKK,1767).

Rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości.

św. Jan Paweł II

PLAGA ROZWODÓW

W każdej rodzinie mogą pojawiać się konflikty i kryzysy. Mogą one wynikać z niedoskonałości jej członków, ale i z okoliczności zewnętrznych, które wystawiają na próbę rodzinę. Poważnym zagrożeniem dla każdego małżeństwa jest brak pogłębionej komunikacji i porozumienia. Gdy zaczy-



na niedomagać wzajemna komunikacja, gdy pojawiają się tak zwane ciche dni, gdzie jest miejsce na nieszczerłość i na niedopowiedzenia, wszędzie tam wzajemna relacja małżonków zaczyna opierać się na domysłach, podejrzaniach czy przypuszczeniach. Prowadzi to niemal zawsze do coraz boleśniejszych konfliktów i nieporozumień. Aby harmonijne życie małżeńskie kwitło, powinno być oparte na sztuce wsłuchiwania się w subiektywny świat myśli, przeżyć i pragnień współmałżonka oraz na zdolności szczerego i zrównoważonego wyrażania własnych przekonań, stanów emocjonalnych i potrzeb. Współczesne małżeństwa i rodziny coraz częściej dotyka głęboki kryzys. Gdy w życie rodzinne wkradają się zdrady małżeńskie, alkoholizm, narkomania, przemoc, niedojrzałość emocjonalna, to wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem może być rozwód. W rzeczywistości jest to jednak najgorsze rozwiązanie, gdyż powoduje pojawienie się jeszcze większych problemów. Największymi ofiarami rozwodu są zawsze dzieci, ale nie tylko one - są nimi także rozwodzący się małżonkowie. Badania pokazują, że powrót do równowagi psychicznej rozwiedzionych małżon-

ków następuje po co najmniej pięciu latach, niektórzy rozwodzący się do takiej równowagi nigdy nie są w stanie powrócić. Uraz w jakimś stopniu pozostaje do końca życia i podważa wiarę w jakąkolwiek miłość. Dzisiejsze uwarunkowania prawne często pomniejszają wartość małżeństwa i rodziny, a mentalność prorozwodowa jest akceptowalnym społecznie rozwiązaniem kryzysów rodzinnych. Niepokojące tendencje prowadzą do oddzielenia rodziny od jej naturalnego środowiska, jakim jest miłość w małżeństwie. Kondycja społeczno-moralna rodziny jest niejednokrotnie słaba i niestabilna. Słabość ta wiąże się z zakwestionowaniem istoty i prawdy o małżeństwie, jako związku mężczyzny i kobiety oraz jego sakramentalności.

Statystyki są zatrważające co do ilości rozwodzących się małżeństw w Polsce. Destrukcyjne zjawisko rozwoju wiąże się z obwinianiem siebie nawzajem przez współmałżonków, z przekreśleniem sensu tego wszystkiego, co do tej pory ich łączyło i cieszyło, co było wspólnym dorobkiem, co dawało poczucie bezpieczeństwa i co nadawało sens podejmowanym przez nich wysiłkom. Doświadczenia

mediatorów pokazują, że jeśli rozdający się małżonkowie trafiają na mediację, często małżeństwo udaje się uratować przed rozpadem.

Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę.

św. Jan Paweł II

MEDIACJA JAKO SPOSÓB NA ROZWIĄZANIE KONFLIKTU

W polskich sądach w obecnej chwili toczy się około 15 mln procesów, w których zaangażowanych jest 25 mln ludzi. Wszelkie konflikty, nawet te najdrobniejsze zgłaszane są na wokandę sądową. W Stanach Zjednoczonych tylko 10% sytuacji konfliktowych podawanych jest do rozstrzygnięcia w sądzie, w naszym kraju aż 90%. W Polsce powinien nastąpić odwrót i wszelkie spory powinny być najpierw kierowane na drogę pojednania, czyli mediacji.

Mediacja - to rodzaj postępowania, w którym uczestniczą strony konfliktów, obok nich jest osoba bezstronna czyli mediator, który nie wyraża interesu żadnej ze stron. Strony prowadzą ze sobą negocjacje, a mediator tylko pomaga prowadzić te rozmowy. Proces ten ma za zadanie poprowadzić do wyjaśnienia zarzewia konfliktu. W końcowym efekcie strony dochodzą do porozumienia, pojednania i zawarcia ugody lub mediacja zostaje zerwana. Jeżeli w toku mediacji dojdzie do zawarcia ugody, sąd z urzędu zwraca stronie inicjującej postępowanie sądowe 3/4 części opłaty sądowej. Strony mogą też skierować sprawę do mediacji zamiast przedstawić ją sądowi. Mediator przedstawia

ugodę zawartą z jego udziałem sądowi w celu zatwierdzenia. Zatwierdzenia przez sąd ugoda wywołuje skutki prawne takie same, jak ugoda zawarta w postępowaniu sądowym - jest tytułem egzekucyjnym (wykonawczym). Mediacja pozwala na bardzo szybkie i nieporównywalnie tańsze znalezienie rozwiązania sporu niż udział w postępowaniu przed sądem. Mogą być prowadzone na poziomie cywil-



nym, gospodarczym, pracowniczym, karnym i rodzinnym. Mediacja jest misją, odpowiedzią na cierpienia ludzi. Rolą mediatora w sporze jest umiejętność uchwycenia istoty konfliktu i odpowiedniego poprowadzenia stron skonfliktowanych. Mediator musi być neutralny i bezstronny, a także musi dbać o bezpieczeństwo emocji na poziomie komunikacji stron konfliktu.

Rodzina Bogiem silna staje się siłą człowieka i całego narodu.

św. Jan Paweł II

PATRONKA MEDIACJI

Święta Rita z Cascia to patronka mediacji i ikona pojednania. Rita jako żona i matka cierpiała z powodu rodzinnych konfliktów, które były rozwiązywane w sposób siłowy. Owe prawo nakazywało pomstę tego, kogo zabito z danego rodu. W imię prawa vendetty mordowały się całe rodziny. Po zemście na mężu Rity, synowie jej chcieli pomścić zabitego

ojca. Stanowczość, łagodność i konsekwencja w działaniu Rity spowodowały nawrócenie męża zanim padł ofiarą mścicieli. Po śmierci męża i synów Rita wstąpiła do klasztoru. Przeorysza zakonu augustianek, bojąc się zemsty na klasztorze, postawiła Ricie warunek, aby ta doprowadziła do zgody zwaśnione rody. Rita modląc się i zawierając Bogu rodzinę doprowadziła do pojednania zwaśnionych rodów. Po czterech latach głowy rodów podpisały ugodę, a Rita

w wieku 36 lat przekroczyła progi klasztoru.

Świadectwo św. Rity, upór i siła charakteru daje uprawnienie do ogłoszenia jej patronką spraw trudnych i beznadziejnych oraz orędowniczką w mediacjach pojednawczych w rodzinie. Niech za jej wstawnictwem wypraszane będą łaski dla zwaśnionych rodzin i małżeństw.

Agata Ciborowska

CZYM JEST DLA MNIE EUCHARYSTIA?

„Wielu oczekuje niedzieli, ale nie wszyscy z tego samego powodu. Bojący się Pana oczekują niedzieli, aby modlić się i posilać Ciałem Chrystusa. Leniwi, aby zaprzestać pracy i oddać się zwykłym zajęciom. Fakty przyznają mi rację. Wyjdźcie w dzień powszedni: nie dzieje się nic. Wyjdźcie w niedzielę: jedni grają, drudzy tańczą przy dźwiękach fletu, jeszcze inni siedzą, obmawiając bliźnich lub kłócą się. Gdzie jest orkiestra i tańce, tam spieszą wszyscy. Herold woła do kościoła? Wszyscy wymawiają się zmęczeniem i niemożnością przybycia.”

Pseudo-Euzebiusz z Aleksandrii



DAR NAD DARAMI

Czy nie obserwujemy nieco podobnej sytuacji także współcześnie?! A przecież Eucharystia, która uobecnia Paschę i zwycięstwo Chrystusa, jest cudem - darem Bożym tak wielkim, że żaden ludzki język nie potrafi jej do końca wyrazić, żaden umysł nie jest w stanie jej do końca rozpoznać, zrozumieć i żadne ludzkie serce nie jest w stanie jej należycie uczcić. Ta Tajemnica Obecności Bożej w świecie może jedynie wzbudzać w nas zachwyt zmuszający do zgięcia kolan w geście czci i uniżenia. Podczas każdej Mszy Świętej Chrystus żywy, ze swoim Ciałem i Krwią, Duszą i Bóstwem staje pośród nas! Czy jako wierny, gromadząc się przy ołtarzu, o tym wszystkim pamiętam? Czy przyjmując Pana Jezusa w Komunii Świętej, autentycznie raduję się tym spotkaniem? Czy na co dzień żyję w Komunii z Chrystusem? Komunia to pragnienie serca. Jej szczytem jest przyjęcie Ciała Pańskiego. Kiedy przystępujemy do Komunii Świętej, pod postacią kawałka konsekrowanego chleba przyjmujemy do naszej duszy samego Pana Boga,

napęłniamy się Jego łaską i umacniamy się do dobrego życia. Bez pomocy Bożej sami niewiele możemy zrobić.

EUCHARYSTIA JEST OFIARĄ

Ofiara krzyża dokonała się tylko jeden raz i jako taka jest niepowtarzalna. W Eucharystii jest ona bezkrwawa i uobecnia się ona za pomocą słów i znaków. Jest to ta sama Ofiara krzyża, sakramentalnie sprawowana we Mszy Świętej. Uobecnienie Ofiary krzyża jest możliwe dlatego, że zbawcze czyny Chrystusa jako Boga mają wartość ponadczasową i z Jego woli stają się obecnie w sposób sakramentalny dla nas, żyjących w danym czasie.

EUCHARYSTIA JEST PAMIĄTKĄ

„[...] to czynicie na moją pamiątkę” (Łk 22, 19). Pierwsi chrześcijanie powtarzali gesty i słowa Pana Jezusa, wspominali Go, wierząc, że jest obecny wśród nich prawdziwie. Pamiątka oznacza również wspomnianie zbawczych dzieł Bożych, które dzięki spełnianym obrzędom stają się obecne w teraźniejszości.

EUCHARYSTIA JEST DZIĘKCZYNIENIEM

Z Chrystusem i przez Chrystusa składamy dzięki Bogu Ojcu za dzieło stworzenia i odkupienia, za powołanie do istnienia, za dobra naturalne i duchowe, za obecność Boga w wydarzeniach świata. Dziękczynienie to należy przedłużać na całe życie chrześcijańskie.

EUCHARYSTIA JEST UCZTĄ

Jest składana w znakach chleba i wina, które są zwyczajnymi elementami posiłku. Komunia Św. jest integralną częścią Mszy Św. Jest konieczna do umocnienia duchowego, daje siłę do ofiarnego podejmowania obowiązków.

EUCHARYSTIA JEST SAKRAMENTEM JEDNOŚCI

Oznacza jedność wiernych z Chrystusem i sprawia tę jedność, przyczynia się do jej pogłębiania. Eucharystię sprawują wszyscy wierni pozostający w jedności z biskupem, czyli Ci, którzy posiadają kapłaństwo sakramentalne uprawniające do działania w imieniu Chrystusa i Kościoła.

Adam Sawicki

PROROCY STAREGO TESTAMENTU O MATCE BOŻEJ

Najstarsza zapowiedź Maryi znajduje się w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju, która jest pierwszą księgą należącą do Starego Testamentu, zaliczaną do Pięcioksięgu (Tory). Księga nazywana jest też *Genezis* od greckiego słowa oznaczającego początek.

PIERWSZA ZAPOWIEDŹ

Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono ugodzi cię w głowę, a ty ugodzisz je w piętę (Rdz 3,15). To zdanie wypowiedział Pan Bóg w Raju, kiedy Ewa skuszona przez węża zerwała jabłko z zakazanego drzewa i dała Adamowi do zjedzenia. To jest zapowiedź klęski szatana w walce z ludzkością, kiedy potomek niewiasty zada mu decydujący cios. Jest to pierwsza zapowiedź zbawienia, a fragment nazywany jest *Protoewangeliją*. W prorocztwie tym, mowa jest o Mesjaszu i Jego Matce, z zupełnym pominięciem Adama. Urzeczywistniło się ono w Maryi podczas Zwiastowania: *Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida » (Łk 1,30-31).*

ZAPOWIEDZI IZAJASZOWE

Odniesienie do tego znajdujemy u proroka Izajasza (734 r. p. Chr.), który zwraca się do króla Achaza takimi słowami: *Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna poczne i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel (Iz 7,14).* Imię Emmanuel oznacza Bóg z nami. Obiecanym Emmanuelem jest Jezus Chrystus. Prorocztwo Izajasza wypełniło się w Ewangelii wg świętego Mateusza: *Oto Dziewica poczne i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: „Bóg z nami” (Mt 1,23).* Dlatego możemy powiedzieć, że zapowiedzianą panną rodzącą Emmanuela jest Maryja. Inny fragment Księgi Izajasza nie wprost, ale też mówi o Maryi. *Ogromnie się*



weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodziął w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, jak oblubienicę, który wkłada zawój, jak oblubienicę strojną w swe klejnoty (Iz 61,10). Potwierdzeniem prorocztwa jest początek hymnu „Magnificat”, który Maryja wyśpiewała podczas spotkania z krewną Elżbietą. *Wtedy rzekła Maryja: Wielbi*

dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej (Łk 1,46).

KOLEJNE ZAPOWIEDZI

W Księdze Micheasza jest napisane: *A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie wyjdzie dla mnie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodze-*



nie Jego od początku, od dni wieczności. Przeto [Pan] wyda ich aż do czasu, kiedy porodzi mająca porodzić (Mi 5, 1-2). Prorok Micheasz, który żył w tym samym czasie co Izajasz tj. w drugiej połowie VIII w. p. Chr. wskazuje na Maryję, Matkę Jezusa. Potwierdzenie proroctwa Micheasza znajduje się w Ewangelii wg świętego Łukasza: *Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2, 4-7).

W Księdze Lamentacji, której autorstwo przypisuje się Jeremiaszowi, spisanej na przełomie VI/V w. p. Chr., możemy przeczytać słowa, które można odnieść do Matki Bożej Bolesnej lub cierpiącego Chrystusa: *Wszyscy, zdążający drogą, przyjrzyjcie się, pa-trzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza, którą doświadczył*

mnie Pan, gdy gniewem wybuchnął (Lm 1,12). Natomiast w dalszej części tej księgi, są prorocze słowa o boleści tylko Maryi: *Jak cię pocieszyć? Z czym porównać? Córo Jeruzalem! Z czym cię porównać, by cię pocieszyć, Dziewico, Córo Syjonu. Gdyż zagłada twoja wielka jak morze. Któż cię uleczy?* (Lm 2,13).

Maryja jest także traktowana jako uosobienie Bożej Mądrości. Mówi o tym Księga Przysłów. *Pan mnie zrodził, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, przed działami swymi, od pradawna. Od wieków zostałam ustanowiona, od początku, przed prądziejami ziemi. Przed oceanem zostałam zrodzona, przed źródłami pełnymi wód* (Prz 8, 22-24). Księga Przysłów jest pracą zbiorową złożoną z rozmaitych tekstów, które zebrał nieznany autor w V w. p. Chr.

O MARYI W PSALMACH

W Psalmie 45 jest również mowa o Maryi, choć nie wprost: *Posłuchaj córko, spójrz i nakłoń ucha, zapomnij o twym narodzie, o domu twego ojca! Król pragnie twojej piękności: on jest twym panem; oddaj mu pokłon!*

(Ps 45, 11-12). Psalm jest jednym ze 150 stanowiących Księgę Psalmów. Zacytowane słowa mówią o wyjątkowej więzi królowej z królem. W tym samym sensie odnoszą się one do Maryi i Jej bliskości z Jezusem. Ostatni wers mówi zaś: *We wszystkich pokoleniach upamiętnię twe imię; dlatego po wiek wieków sławić cię będą narody* (Ps 45,18). Te słowa można skojarzyć ze słowami hymnu Magnificat z Ewangelii wg świętego Łukasza: *Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny; a święte jest Jego imię - i miłosierdzie Jego z pokoleń na pokolenia dla tych, co się Go boją* (Łk 1,48-50).

OSTATNIE WZMIANKI

W Księdze Judyty są słowa, które liturgia przypisuje Maryi: *A gdy przyszli do niej, wszyscy jednomyślnie wysławiali ją i mówili: «Tyś wywyższeniem Jeruzalem, tyś chlubą wielką Izraela, tyś wielką dumą naszego narodu. Tyś wszystko to ręką swoją uczyniła, dobrze zasłużyłaś się Izraelowi, i spodobalo się to Bogu. Niech cię Pan Wszechmogący błogosławi na wieczne czasy!» A cały lud odpowiedział: «Niech tak będzie!»* (Jdt 15,9-10). Księga powstała najprawdopodobniej w II w. p. Chr. Także w Księdze Syracha, napisanej po hebrajsku około 190 r. p. Chr., jest mowa o Matce Boga: *Ja wyszłam z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię. Rozbiłam namiot na wysokościach, a tron mój na słupie obłoku* (Syr 24,3-4). Z powyższego wynika, że Pan Bóg zaplanował, aby zbawienie człowieka dokonało się przy udziale kobiety, Matki Mesjasza. Na potwierdzenie przytoczę fragment Listu świętego Pawła do Galatów: *Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem* (Ga 4,4).

Opracował:
Aleksander Orłowski

CUD W BOLSENIE - ORVIETO

A oto jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata (Mt 28, 20). W Bolsenie, miejscu, gdzie św. Krystyna złożyła niegdyś Bogu ofiarę życia w męczeńskiej śmierci, Chrystus zaświadczył o Swojej ciągłej obecności i Swojej Ofierze. Od tamtego wydarzenia św. Krystynę obdarzono mianem strażniczki Eucharystii.



NIE TYLKO CIAŁO, ALE I KREW

Z pielgrzymką do grobów świętych apostołów Piotra i Pawła w Rzymie wyruszył kapłan Piotr z Pragi, będący przykładem pobożności. Chociaż sam był dla wielu wzorem kapłana, przeżywał kryzys wiary, targały nim wątpliwości co do realnej obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Była to połowa XIII w. Był to czas teologicznego niepokoju, któremu podlegali także wierzący kapłani. Pielgrzymując znanym pątniczym szlakiem, w sierpniu 1263 r. zatrzymał się w Bolsenie, aby pomodlić się przy grobie św. Krystyny w kościele jej poświęconym. Bolsena już wówczas była miejscem kultu, ponieważ tam znajduje się miejsce męczeństwa św. Krystyny. Ks. Piotr odprawiał w tamtym miejscu Mszę Świętą. Kiedy w chwili konsekracji wznosił hostię nad kielichem, zauważył, że chociaż ona sama zachowała wygląd białego chleba, obficie krwawi, a krew spływa na korporał i obrus ołtarzowy.

Jak zareagował na takie niecodzienne wydarzenie? Ogarnięty zdumieniem i trwogą z tak cudownego przeistoczenia, kapłan usiłował jakoś ukryć krew. Przerwał Mszę Świętą, chwycił kielich, konsekrowaną krwawiącą Hostię i splamiony korporał z zamiarem ukrycia ich w zakrystii. Z początku nie chciał, aby wierni dowiedzieli się co zaszło, ponieważ obawiał się, że wybuchnie sensacja. Wówczas jednak krew zaczęła spływać na podłogę, co wierni zauważyli. Zdumieni zdarzeniem zbliżyli się do ołtarza i zobaczyli wyraźne ślady krwi na kamiennej posadzce. Wtedy kapłan ochłonął i zrozumiał, że dokonał się cud i że musi powiedzieć wszystkim, co się wydarzyło. Świadkowie cudu zgromadzeni wokół ołtarza, mogli podziwiać korporał z dwudziestoma pięcioma śladami Krwi Chrystusa, tworzącymi na nim podobiznę Ukrzyżowanego. Niestety, dzisiaj, po wielu latach, nie jest to już tak wyraźne.

PAPIEŻ I CUD

Wieść o cudzie rozniosła się natychmiast po okolicy. Szybko dotarła również do Orvieto, miasta położonego nieopodal Bolseny i około stu kilometrów od Rzymu. Rezydował tam wówczas Papież Urban IV. Dowiedziawszy się o cudownym zdarzeniu natychmiast wysłał do Bolseny biskupa Giacomo Maltraga, któremu towarzyszyli najwybitniejsi teologowie tamtych czasów. Podobno byli wśród nich św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura z Bognoreggio. Mieli oni sprawdzić, co wydarzyło się w kościele św. Krystyny w Bolsenie oraz zebrać wszystkie świadectwa i wysłuchać świadków cudu, szczególnie ks. Piotra z Pragi. Wysłani teologowie potwierdzili prawdziwość faktów. Papież wysłuchał sprawozdania bp. Giacomo i osobiście spotkał się z ks. Piotrem, w którego rękach dokonał się cud.

Po zbadaniu zakrwawionego przedmiotu uznano go za relikwię i zdecydowano o przeniesieniu w bardziej szacowne miejsce niż Bolsena. Za miejsce godne tego cudu uznano Orvieto, gdzie w uroczystej procesji przeniesiono zakrwawiony korporał wraz z hostią. Papież był bardzo wzruszony. Wraz z towarzyszącymi mu kardynałami, księżmi i zakonnikami z Orvieto, wyszedł na spotkanie relikwii, do którego doszło nad brzegiem rzeki Rio Chiaro. Ojciec Święty Urban IV widząc relikwie, na znak głębokiej pobożności ukląkł, płacząc ze wzruszenia. Następnie wziął korporał z hostią i ukazał relikwie licznie zgromadzonym wiernym.



POCZĄTEK ŚWIĘTA

Papież Urban IV, po przeanalizowaniu wydarzeń, przekonał się co do prawdziwości cudu i dlatego już w następnym roku wydał bullę „Transiturus de hoc mundo”, na mocy której zostało wprowadzone w całym Kościele katolickim święto Bożego Ciała. Pierwsza uroczysta i oficjalna procesja Bożego Ciała miała miejsce właśnie w Orvieto, gdyż to właśnie publiczne oddanie czci relikwiom przez papieża uznaje się za początek procesji ku czci Ciała i Krwi Pańskiej. Z czasem zarówno Bolsena, jak i Orvieto stały się miejscem pielgrzymek. Uzasadniając przyczyny wprowadzenia nowego święta papież wskazał: [...] *zadośćuczynienie za znieważanie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, błędy heretyków oraz uczczenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu, która w Wielki Czwartek nie może być uroczystości ob-*

chodzona ze względu na powagę Wielkiego Tygodnia.

HYMN EUCHARYSTYCZNY

Z cudem tym związane jest powstanie popularnej także dzisiaj w Polsce eucharystycznej pieśni. Korzystając z tego, że na dworze papieskim w Orvieto przebywał wówczas św. Tomasz z Akwinu, Urban IV polecił mu opracowanie tekstów liturgicznych Mszy Świętej i Oficjum. Wielki doktor Kościoła uczynił to po mistrzowsku. Tekstów tych używa się do dziś. Najbardziej znany i często śpiewany jest hymn *Pange lingua* (Sław, języku...), a zwłaszcza jego dwie ostatnie zwrotki (*Przed tak wielkim Sakramentem*). Podobnie ostatnie zwrotki hymnu *Verbum supernum* śpiewane są przy wystawianiu Najświętszego Sakramentu (*O zbawcza Hostio*).

MIEJSCE KULTU

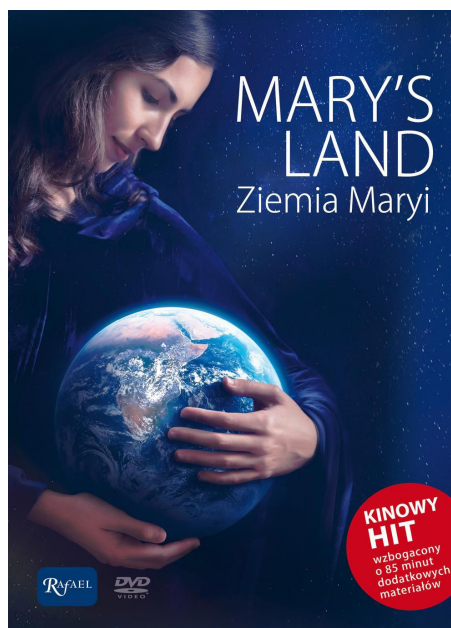
Nigdy nie było wątpliwości co do powagi i autentyczności wydarzeń w Bolsenie i Orvieto, dlatego szybko ten cud eucharystyczny został uznany przez Kościół, a obie miejscowości stały się celem licznych pielgrzymek, przyczyniając się do ich rozwoju. W Orvieto w celu godnego uczczenia relikwii, wzniesiono potężną katedrę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, której budowę zaczęto w 1290 r., a która trwała 300 lat. Jest to obecnie jedno największych arcydzieł światowej architektury gotyckiej. Dla hostii i zakrwawionego korporeału wykonano specjalny okazały i bogato zdobiony relikwiarz ze złota, srebra i emalii, liczący 139 cm wysokości. W tejże katedrze wybudowano specjalną kaplicę korporeału, gdzie są wystawiane relikwie. Zachowano też zakrwawione kamienie z bolseńskiego kościoła św. Krystyny. Jeden z nich został wmurowany w ścianę za ołtarzem, przy którym zdarzył się cud, zwanym teraz Ołtarzem Cudu, znajdującym się w obecnej Kaplicy Cudu Eucharystycznego w Bazylice św. Krystyny w Bolsenie. W tej kaplicy na kamiennej posadzce przed ołtarzem widać jakby zacieki, który uznawany jest za ślad pozostawiony przez krew sączącą się z korporeału podczas konsekracji dokonanej przez ks. Piotra z Pragi. Drugi kamień z kroplą Krwi Chrystusowej umieszczony został w relikwiarzu, który czci się w czasach współczesnych w Bolsenie podczas procesji Bożego Ciała. Najstarsza wzmianka o cudzie w Bolsenie, pochodząca z roku 1337-1338, znajduje się na relikwiarzu z korporeałem. W kroplach Najświętszej Krwi na kamieniach i korporale można niekiedy dostrzec postać Jezusa z Nazaretu. A w Bolsenie i Orvieto nadal dzieją się nadzwyczajne zjawiska. Wierni oddający cześć świętym relikwiom, doznają tu łask i uzdrowień.

Monika Kościuszko-Czarnecka

FILM

MARY'S LAND. ZIEMIA MARYI

REŻYSERIA: JUAN MANUEL COTELO



Mary's Land jest jednym z lepszych filmów maryjnych ostatnich lat. To fabularna historia najskromniejszej z córek. Tej, która przewodzi w niewidzialnej wojnie toczącej się dzisiaj. Ten film to śledztwo - poszukiwanie kobiety, która ma władzę. Film oparty jest na faktach. Agent M.J. otrzymuje nową misję: odnaleźć kobietę, która wywiera wpływ na kolejne osoby i przez to dokonuje wielkich zmian w świecie.

Punkt wyjścia „Mary's Land. Ziemia Maryi” to świadectwa tych, których życie zmieniło się pod wpływem kultu maryjnego skupionego wokół objawień w Medjugorje. Reżyser postanowił przekazać Dobrą Nowinę w sposób, który przyciągnie uwagę współczesnego widza. Dlatego też na bohaterów filmu wybrał barwną grupę osób. Jest wśród nich milioner, supermodelka, zniszczona życiem prostytutka, dotknięta wyniszczającą chorobą była tancerka rewiowa i piosenkarka oraz lekarz, który kiedyś masowo dokonywał aborcji. Są to nie tylko postacie kontrowersyjne, ale również „medialne”. Przykuwają wzrok i skupiają na sobie uwagę widzów. Różnią się prawie wszystkim, co właśnie sprawia, że ich historie są fascynujące. I nie ma

znaczenia, czy się z ich przekonaniami zgadzamy, czy też nie. Po prostu czujemy, że ważne jest po prostu to, że człowiek nie jest kompletny bez życia duchowego. Wiele z wypowiedzi, jakie można usłyszeć w filmie, trąci naiwnością. A jednak potrzeba wiary jest tu tak wielka, że trudno ją kwestionować. Obraz jest więc sugestywnym portretem ludzi wypalonych, zgłodniałych, zdesperowanych, dla których jedyną deską ratunku staje się wiara. I choćby dla tego portretu warto go obejrzeć.

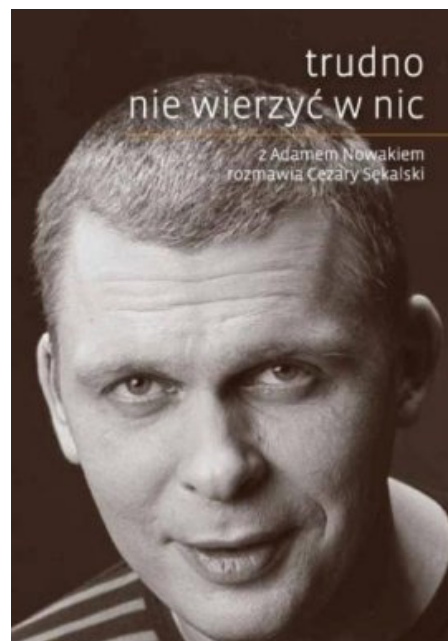
Film ten nie jest nudnym dokumentem, w którym pojawiają się gadające głowy. Zaciera się w nim granica kina dokumentalnego, poprzez dodane wstawki fabularne. Rozmówcy sami stają się aktorami. Ich wywiady są częściowo fabularyzowanymi inscenizacjami. W filmie zastosowano najlepszą formę edukacji, jaką jest zabawa formą, nie stroniącą nawet od kiczowatych chwytów. To zabieg świadomy, z przymruczeniem oka, myślę, że trochę wymuszony tematyką, ponieważ to, o czym film opowiada, może zostać odrzucone przez bardzo wiele osób. Z jednej strony są ci, którzy w ogóle nie wierzą lub dla których katolicyzm kojarzy się tylko z pedofilią i chciwością księży, więc wybrali inną drogę zbawienia. Z drugiej strony są ci chrześcijanie, którzy kult maryjny uważają za formę neopogaństwa, przemycanie wierzeń antycznych związanych z Wielką Boginią - Matką.

Film godny polecenia, gdyż jest dziełem atrakcyjnym zarówno pod względem treści, jak i formy. I jedno i drugie może budzić kontrowersje i gorące reakcje. Ale przecież właśnie o to chodzi w kinie.

Monika Kościuszko-Czarnecka

KSIĄŻKA

**„TRUDNO NIE WIERZYĆ W NIC.
MIĘDZY WIARĄ A NIEWIARĄ”
ROZMOWA CEZAREGO
SĘKAŁSKIEGO Z ADAMEM
NOWAKIEM**



„Trudno nie wierzyć w nic” to nie tylko tytuł książki, ale przede wszystkim jednego z ważniejszych utworów (przynajmniej dla mnie chyba najważniejszego) zespołu Raz Dwa Trzy.

Książka nie jest nowa, bo została wydana w 2010 r., a powstawała w 2003 r. Stanowi zapis rozmowy doktora teologii duchowości, dziennikarza Cezarego Sękałskiego z liderem zespołu Raz Dwa Trzy Adamem Nowakiem. Warto do niej sięgnąć nie tylko ze względu na liczne odwołania do twórczości zespołu, ale przede wszystkim z powodu bardzo szczerego i mocnego wyznania muzyka o tym, jaka była jego droga do Boga. Mówił m.in.: „Dopiero później zdałem sobie sprawę z tego, że gdyby nie wiara, już bym nie żył. Wiara w Boga daje życie”.

Fani zespołu ucieszą się z pewnością z tych fragmentów rozmów, które dotyczą twórczości, działalności zespołu Raz Dwa Trzy. O tym, że śpiewanie o Bogu nie jest popularne.

W książce można znaleźć teksty piosenek, do których odnosi się Adam Nowak. Może to pomóc w głębszym ich zrozumieniu, bo nie są one łatwe.

Tak jak do słuchania Raz Dwa Trzy nie trzeba namawiać, bo i po co, tak i po tę książkę, sięgnie ten kto zechce. Serdecznie polecam.

Kamila Zajkowska

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Wszyscy tak robią!

- Mamusiu, Asia znowu na mnie nakrzyczała, ja chciałem tylko wejść do jej pokoju po książkę. Wczoraj obiecała, że dziś mi poczyta, ale znów nie miała czasu. Powiedziała też, że mam się od niej wynosić – Grzesio stał przed mamą z rozżaloną miną.

- Porozmawiam z Asią za chwilę synku, teraz chodźcie na śniadanie.

Mama zaparzyła herbatę i postawiła na stole talerz z kanapkami. Asia wbiegła do kuchni, bąknęła pod nosem coś w rodzaju „dzień dobry” i złapała kanapkę.

- A modlitwa? – przypomniła mama – dziewczynka ze złością odłożyła kromkę i zrobiła niedbale znak krzyża.

- Co się z tobą dzieje dziecko? – zapytała mama. Rozumiem że dojrzewasz. To trudny ale i piękny czas w życiu człowieka. Możesz czuć się zmęczona i rozdrażniona, musisz jednak nauczyć się panować nad sobą. Zrobiłaś przykrość Grzesiowi.

Asia szybko pochłonęła kanapkę, duszkiem wypila herbatę, wstając od stołu mówiła:

- Bo on nie może przychodzić do mnie kiedy mu się zachce, nie mam czasu na czytanie jakichś głupich, dziecinnych książek. Idę i wrócę dziś później. Umówiliśmy się z Beatą, pójdziemy pooglądać wystawy. Ma być nowa dostawa w galerii. Beata chce sobie kupić spódniczkę. Chyba mogę? – zapytała Asia widząc surowy wzrok mamy.

- Nie, nie możesz córeczko. Po pierwsze nie zapytałaś mnie wcześniej, po drugie chcę dziś z tobą poważnie porozmawiać, gdy wrócisz ze szkoły. Dlatego proszę żebyś przyszła zaraz po lekcjach.

- Ale ja już obiecałam Beacie, wszystkie moje koleżanki nie muszą wracać do domu tak szybko, tylko ja mam takie „pieskie życie”. Co ja jej teraz powiem? – Asia z gniewem patrzyła na mamę.

- Powiesz po prostu prawdę, że nie uzgodniłaś wcześniej tego z rodzicami, przeprosisz koleżankę. Jeżeli jej zależy na twoim towarzystwie, to umówicie się na inne popołudnie – mama była bardzo stanowcza. Asia ze złością złapała drugie śniadanie i wyszła bez słowa. Mama ze smutkiem

patrzyła na znikającą za drzwiami córkę.

- Nawet nie powiedziała „zostańcie z Bogiem” – zauważyła Kasia.

Całą tę sytuację obserwowała babcia, która właśnie wróciła z porannej mszy św. A kiedy Kasia podziękowała za jedzenie i poszła bawić się do swojego pokoju, obydwie kobiety usiadły przy stole, by wypić poranną kawę.

- Chyba muszę ci to powiedzieć – odezwała się babcia - wczoraj wracałam wieczorem do domu i zauważyłam, że Asia stoi razem z grupką młodych ludzi. Palili papierosy, nie wiem czy Asia też. Myślę jednak, że nie jest to towarzystwo dla niej. Zmieniła się bardzo, używa niecenzuralnych słów. Zwracałam jej uwagę ale powiedziała mi, że wszyscy tak mówią.

- Tak, bardzo mnie martwi zachowanie Asi, jest opryskliwa, ma złe stopnie w szkole.

- Trudno być matką nastolatki - podsumowała rozmowę starsza kobieta.

Asia wróciła ze szkoły w złym humorze. Bez słowa zjadła obiad. Babcia zaproponowała Kasi i Grzesiowi spacer i Asia została sama z mamą. Zaczęła rozmowę od potoku pretensji.

- Wszyscy mogą robić co chcą, chodzić ze swoimi przyjaciółmi po lekcjach, ubierać się modnie, tylko ja nie.

Nie muszą też wечно zajmować się młodszym rodzeństwem.

Mama podeszła do zagniewanej córki, przytuliła ją mocno i powiedziała:

- Bardzo cię kochamy Asiu i martwimy się twoimi problemami - Dziewczynka znieruchomiała. Spodziewała się raczej bury i pretensji ze strony mamy. Po chwili milczenia mama mówiła dalej - To bardzo trudne, tak wobec wszystkich zaprezentować swoje stanowisko. Uwierz mi, tylko ludzie dzieckiem, więc liczymy na ciebie zawsze. Myślę że nie wszyscy postępują tak jak mówisz. Widziałam w twoim zeszycie do religii narysowane kamienne tablice z przykazaniami. Pomyśl, gdyby Mojżesz kierował się głosem większości, to zamiast dekalogu na kamiennych tablicach mielibyśmy złotego cielca.

Asia spojrzała na mamę i dostrzegła w jej oczach ogromne zatroskanie. Jeszcze troszkę była zagniewana, ale w głębi serca czuła, że to mama ma rację. Objęła ją za szyję i powiedziała:

- Tak, to prawda. Kamila także opiekuje się swoim rodzeństwem i wiesz, to ona powstrzymała mnie przed zapaleniem papierosa. Powiedziała, że to jest niemodne i że wcale nie wszyscy palą. Myślę, że ona też ma taką fajną mamę jak ja. Pójdę dziś do spowiedzi mamusiu, przepraszam cię bardzo, przeproszę też babcię, Grzesia i Kasię.

- Tak się cieszę Asiu. Jutro, gdy tatuś wróci z delegacji wybierzemy się wieczorem do kina, a teraz idź odrób lekcje i możesz umówić się z Beatą na popołudniowe „buszowanie” po galerii. Dostaniesz kieszonkowe.

- Kochana jesteś mamusiu! - Asia cmoknęła mamę w policzek i zniknęła w swoim pokoju.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Uzupełnij wezwania Litanii Loretańskiej,
uczyń to w odpowiedniej kolejności

Matko		Módl się za nami
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		
Matko		

Uśmiechnij się :)

Pewna bardzo wierząca kobieta wybrała się w podróż samolotem. A że bardzo się bała, całą drogę czytała Biblię. Sie-
dział koło niej ateista i widząc jej zaangażowanie, zapytał:
- Chyba nie wierzy Pani w to, co piszą w tej książce?
- Ależ wierzę, przecież to Biblia!
- A co Pani powie o tym człowieku potkniętym przez wieloryba?
- O Jonaszu? Wierzę we wszystko, przecież to jest w Biblii!
- Nie wierzy chyba Pani, że przeżył coś takiego?
- Cóż, zapytam go w niebie.
- A jeśli go nie będzie w niebie?
- Wtedy Pan go zapyta.

Pokoloruj postać Matki Bożej.
Czy wiesz jaki tytuł nosi ten Jej wizerunek?



Zgadnij, kto to :)

Urodziła się 31 października 1618 r. w Quito, w dzisiejszym Ekwadorze.
Była ósmym dzieckiem Hieronima, hiszpańskiego oficera, i kreolki Anny.
Bardzo wczesnie straciła rodziców. Zabrała ją wówczas do siebie jej
starsza siostra Hieronima. W wieku siedmiu lat dopuszczono ją do pierw-
szej Komunii św. Było to wówczas czymś wyjątkowym. Wyjątkową jednak
była też jej wczesna i bardzo intensywnie rozwijająca się pobożność.
Patrząc na nią, bliscy nalegali, aby wstąpiła do zakonu. Na miejscu do
wyboru miała dominikanki i franciszkanki. Skłaniała się ku franciszkankom,
ale w ostatniej chwili cofnęła się przed decyzją i pozostała u siostry.
W jej domu urządziła sobie małą celę i w niej wiodła odtąd życie na modłę
klasztorną. Dużo się modliła, surowo pościła, usługiwała rodzinie, zajmo-
wała się nieszczęśliwymi, leczyła chorych, godziła małżeństwa, pociesza-
ła biedotę indiańską. Niektóre z jej uczynków miłosierdzia miały charakter
cudów. Nie ominęły jej cierpienia, które zapewne po części wyływały
ze stosowanych przez nią umartwień. Gdy w 1645 r. Quito nawiedziło
najpierw trzęsienie ziemi, a potem epidemia, ofiarowała się za jego miesz-
kańców. Zmarła w dwa miesiące później, w dniu 26 maja 1647 r. Już
wówczas nazwano ją „lilią Quito”. Pius IX beatyfikował ją w 1850 r.,
a sto lat później kanonizował ją Pius XII.

Dzisiaj jest Dzień Mamy. Na łamach „Kazimierza” napisz, swojej
Mamie, najpiękniejsze życzenia. Będzie jej przyjemnie, gdy się dowie,
że jest coś dla niej w gazecie. :)

